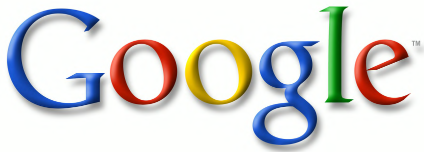
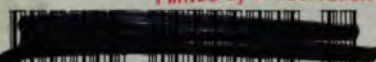
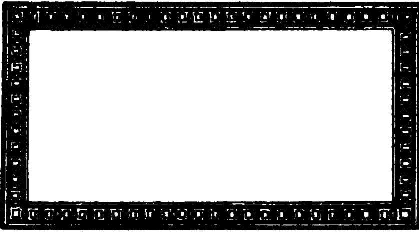
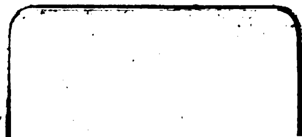



a39015 01811001 8b



TV c



Unia Polski z Litwą

JULIAN KLACZKO

ANNEKSYA W DAWNEJ POLSCE

(UNIA POLSKI Z LITWĄ)

TŁÓMACZYŁ ZA ZEZWOLENIEM AUTORA KAROL SCIPIO

z przedmową St. Tarnowskiego



W KRAKOWIE
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA
1901.

W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

Przedmowa do przekładu.

Wojna duńska z roku 1864 skończyła się przyłączeniem Szlezwiku i Holsztynu do wielkiej ojczyzny niemieckiej, na zasadzie *świętego prawa słuszności i narodowości.* W ślad za tą poszła, jako jej nieuniknione następstwo, jako dalszy konieczny krok na wytkniętej drodze, wojna Prus z Austryą, zakończona, tu znowu, utworzeniem Związku Północnych Niemiec i wyrzuceniem Habsburgów z niemieckiej Rzeszy. Krok ostatni, zjednoczenie Niemiec pod wspólną głową króla pruskiego w koronie nowego niemieckiego cesarstwa, wisiało w powietrzu, musiało być w zamiarze pruskiej polityki, było przewidywanym i wiadomym jej celem, choć w owych latach nikt nie przewidywał, nie wierzył, żeby cel dał się osiągnąć tak łatwo, tak prędko.

Julian Klaczko już ogłosił był *Etudes de diplomatie contemporaine*, historyę, charakterystykę i sąd tych spraw duńsko-pruskich i polsko-pruskich, które były sprawami ogólnie europejskiemi, bo wiodły do zmiany i przewrotu wszystkich stosunków i sił w Europie, do zwrotu w jej historyi. Dziełem tem zrobił sobie sławę wielką, ale nie głośną, bo nikt nie

śmiał głośno i otwarcie przyznawać słuszności, zasługi i chwały temu, kto śmiał mówić prawdę o mocniejszym, o tryumfującym. Że ten mocniejszy, ten tryumfator, znał dzieło i uczuł się niem dotkniętym w swojej pysze, i co więcej w ukrytych i zagłuszonych resztkach swego sumienia, tego dowodzi złość, wściekłość, mściwość, z jaką w swoich listach i pamiętnikach wspomina Klaczkę... Bismarck. Klaczko o rozgłos nie pytał: patrzał smutno na otaczającą teraźniejszość, a dumał smutniej o przyszłości. Na czem się skończą, do czego doprowadzą nasz świat i naszą cywilizacyę takie niegodziwości, udające się obłudnie za prawa, nadużywające imienia wszystkiego co święte, do zakrycia wszystkiego, co zbrodnicze i podłe? Bóg przyzywany na świadka i poręczyciela szalbierstw i grabieży? Zabory osłonione słodko brzmiącym tytułem *anneksyi* i sankcyonowane uroczyście komedyą mniemanych głosowań powszechnych? — Kto przeliczy te nieprawości, kto zmierzy ich głębię bezdenną, kto napiętnuje, jak należy, ich obrzydliwość i poda je w pogardę i w ohydę świata?

Czy zawsze, czy wszędzie tak było? Czy nigdy i nigdzie inaczej? Rozmyślającemu nad tem pytaniem stanął przed oczyma duszy obraz jasny jak słońce, pogodny jak niebo bez chmur, rozkoszny jak szczęście, wzniosły jak świętość. Bolesny mimo to dla polskiego serca, bo „niema boleści nad rozpamiętywanie szczęśliwych czasów w niedoli“, ale choć bolesny, dobry i miły i potrzebny do przypomnienia, na chwałę przeszłości, na osłodę teraźniejszości dla jednych, na jej zawstydzenie u drugich.

Nie: nie zawsze tak bywało i nie wszędzie! Był kraj, który się rozszerzał; był naród, który przyłączał; było państwo, które potężniało, bez kłamstw i oszustw i zdrad, bez krzywd i gwałtów, bez połączenia i zabierania tego co cudze. Był taki kraj, taki naród, taki rząd, który imienia Bożego nie nadużywał do swoich zaborów, imienia prawa do swoich bezprawi: ale imię Boże i prawo Boże niósł gdzie znanem nie było; świeckie, ludzkie, wolne prawo nadawał ludom nie mającym praw żadnych, i przez to, tym jednym czynem granice swoje rozszerzył. Tak było, na prawdę było: to rzeczywistość, to historya.

Oburzonemu i zbrzydzonemn nieprawdą, jaka była w świeżo dokonanych tak zwanych anneksyach, stanęła w oczach *Anneksya w dawnej Polsce*, Unia Litwy z Koroną. Zapragnął zapomnianą przypomnieć, zasypaną pyłem wieków odsłonić, skazaną na śmierć wyrokiem szczęśliwej i dumnej przemocy pokazać w jej żywotności, w jej dziejowej zasłudze, w jej prawdziwej chrześcijańskiej cywilizacyi, w jej wyższości ned dzisiejszy świat i nad sztukę jego polityki. Dlatego napisał Klaczko: *Une annexion d'autrefois*. Spotkanie przypadkowe, ale piękne, dwóch wielkich serc i umysłów: w tej samej myśli i w tym samym roku (1869) wydawał Klaczko *Anneksyę*, a Matejko ukończył i wystawiał *Unię Lubelską*. To zbliżenie było przypadkowe i bezwiedne. Ale jest inne, świadome i przyznane, z innem wielkiem sercem i duchem, z Szajnochą. Pod jego wrażeniem i urokiem był Klaczko, jak wszyscy myślący ludzie jego pokolenia. Teraz, kiedy zamierzył

przypomnieć zagranicznemu światu polsko-krzyżackie sprawy i walki, a potrzebował przewodnika do historycznej strony obrazu, zajrzał do *Jadwigi i Jagiełły*, odnalazł i odświeżył wrażenia odniesione niegdyś przy pierwszem czytaniu, pomógł sobie wspaniałem dziełem historyka. Jakżeby w wywdzięczeniu się za tę pomoc, poświęcił mu pierwszy wstępny rozdział swojej pracy, w którym przed obcymi i zgoła o nim nic nie wiedzącymi, kreśli w krótkości piękny żywot, talent i ogromną zasługę Szajnochy. Książka więc, którą dziś podajemy czytelnikom w polskim przekładzie, jest poniekąd pamiątką ich obu. Czy potrzeba ich przypominać? Pragnęlibyśmy gorąco zaprzeczyć temu pytaniu, ale nie wiemy czy można zaprzeczyć tak śmiało, jak się pragnie. Środkowa Afryka jest dziś już więcej światu znaną, niż polskiej publiczności Klaczko, autor *Katechizmu Nie-Rycerskiego*, *Bezimiennego poety*, *Dwóch kanclerzy*, *Etudes de diplomatie;* a Szajnocha? Czy nie idzie w zapomnienie, czy dziś tyle i z takiem jak dawniej przejęciem, czytamy *Jadwigę*, *Mściciela*, *Dwa lata?*

Nie potrzebujemy ostrzegać ani się tłumaczyć, że nasz przekład nie może mieć tego blasku języka i stylu, jaki ma pióro Klaczki. Ale pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelnika na tę sztukę dziwną, u Klaczki naturalną i jemu właściwą, z jaką w opowiadaniu tak krótkiem, ujęte są i występują plastycznie wszystkie ważne, główne momenta wypadków, pierwiastki stosunków oraz charakterystyczne rysy historycznych postaci.

Pod względem budowy i sztuki pisania *Anneksya* jest misterną i świetną, jak rzadko. U nas jest zupełnie nieznaną, będzie nowością! Nieznana: jak wszystko prawie, co Klaczko pisał. Rzecz dziwna, dzieła ostatnie: *Wieczory florenckie*, *Juliusz II*, doczekały się przekładów i obszernych sprawozdań, a z tych niektóre były godne przedmiotu. Prace dawniejsze, nie piękniejsze od ostatnich, ale równie piękne w innym rodzaju, a bliższe, droższe, bo z naszą sprawą najściślej złączone, naszemu uczuciu dające wyraz i satysfakcyę, politycznym rozumem i sądem jaśniejące wśród całej literatury europejskiej, *Etudes de diplomatie*, *Deux chanceliers*, te dla nas jakby nie istniały. Nikt ich nie czytał, nikt o nich nic nie wie. To zaniedbanie i zapomnienie jest niesprawiedliwością i niewdzięcznością względem autora, ale jest i krzywdą, jaką wyrządzamy sami sobie.

Na jedną i na drugą chcieliśmy w miarę możności naszej zaradzić i dlatego podajemy czytelnikom w polskim przekładzie *Une Annexion d'autrefois*.

Kraków, w kwietniu 1901.

St. Tarnowski.

SPÓŁCZESNY HISTORYK

WSTĘP.

Po długiem życiu pracy i prób ciężkich, w roku 1868, u stóp Karpat, przeniósł się do wieczności człowiek uczony, pisarz pierwszorzędny, o którym bez bolesnego *habent sua fata* wspomnieć nie można. Pozostawił ziomkom swoim w spuściźnie prześliczne dzieła głębokiej treści, bo umiał opisać ich świetne dzieje z cudownym geniuszem, a historya czasów których dotknął, wyszła z pod jego pióra z odmiennem obliczem, pełna jasności, wyraźna i żywa. Mąż ten, postawiony w innych, mniej trudnych okolicznościach, gdyby żył w kraju wolnym i niezależnym, mógł był dojść przy swoim talencie i sercu do godności i zaszczytów, gdyby posiadł znaczenie i majątek, a przynajmniej stałby się innym rozgłos prac jego, pełnych artyzmu i nauki. Ale on się urodził pod mniej łaskawem niebem, na „ziemi grobów i krzyżów“, w narodzie bez ojczyzny, i przypadły mu w dziale tylko cierpienia, poświęcenie, życie w zaciszu...

Karol Szajnocha urodzony w Galicyi, już w młodzieńczym wieku, bo mając lat siedmnaście, zapoznał się z więzieniem i okowami... Pewnego wieczora w roku 1834 rozrzucono podczas teatralnego przedstawienia we Lwowie wierszyk treści „podburzającej“, a w dokonanych przez policyę poszukiwaniach padło podejrzenie na młodego studenta, którego za-

aresztowano, zabrawszy wszystkie znalezione w mieszkaniu papiery. Młodzieniec ten, jak wielu i dość często, marzył o napisaniu dramatu czy tragedyi, a układając dzieło w swoim umyśle, wypisał na kilku ćwiartkach imiona osób, którym chciał dać rolę do odegrania; że zaś imiona te zmieniał kilkakrotnie, więc policya austryacka dostrzegła przenikliwością swoją listę „spiskowców“ na tych kartkach, i orzekła, że Paweł (bohater projektowanej sztuki), znajdujący się na czele każdej kartki, musiał być naczelnikiem spisku. Każdy Paweł stał się odtąd podejrzanym, a jeden z wybitnych pisarzy, Żegota Pauli, dzięki tej genialnej policyjnej kombinacyi, przebył ośmnastomiesięczne więzienie. Nieszczęśliwy zaś właściciel „listy imion“, siedmnastoletni student marzący o napisaniu tragedyi, został okuty na rękach i nogach i na dwa lata wrzucony do ciemnego więzienia, o ponurych, wilgocią cieknących ścianach. Zrozpaczonej matce, błagającej o uwolnienie Karola lub osądzenie jego winy, odrzekł przedstawiciel opiekuńczego rządu, p. Krieg: „Zmiażdżyć musimy takie głowy jak syna pani!“ Nie wiemy, co przedsięwzięto w kaźni „ku zmiażdżeniu“ tej młodziutkiej głowy, gdyż pisma Szajnochy nie zawierają prawie wspomnień o tych ciężkich latach. Jedna zaledwie kartka, jeden wiersz (nasz historyk nie zarzekał się poezyi) zawiera alluzyę do ówczesnych czasów. Rzewnym i wzruszającym wierszem, nakreślonym podczas kampanii węgierskiej w roku 1848, w której Polacy pod Bemem i Dembińskim czynny brali udział, więzień nasz z roku 1834 dziękuje Panu Bogu, że dozwolił jego rodakom i towarzyszom stanąć do zaszczytnej walki, a winszuje im, że mogą działać otwarcie, dzielnie i szybko: „Długą bowiem była, bracia moi, bardzo długą walka dawna, walka głucha w podziemiach, w których mieliśmy jako jedyną broń, znak Krzyża św., a za jedyną tarczę, po-

gardę tortur; muzyką — był dźwięk kajdan, a nagrodą pleśń lochu!“ W ostatnim wierszu mówi Szajnocha o skutkach tego więzienia, o cierpieniach i osłabionym wzroku wskutek wilgoci kaźni, która „oddzieliła od żyjących, niepozbawionego życia“.

Niebezpieczny właściciel „listy spiskowców“ wypuszczczony został po dwóch latach tego *carcere duro*, ale uwolniono go z dobrodziejstwem zabójczej urzędowej formułki „dla braku dowodów“. Znaczyło to pod ówczesnym ojcowskim rządem, że taki „wyzwoleniec polityczny“ nie miał prawa wstępu do żadnej szkoły ani do żadnego urzędu. W dwudziestym więc roku życia znalazł się Szajnocha bez przyszłości; ujrzał się w niemożności rozpoczęcia jakiegokolwiek zawodu, a był biednym i zrujnowanym na zdrowiu, i miał starą matkę bez środków do życia. Pracował jednak jak mógł, byle wyżywić matkę i siebie; dawał lekcye, był korektorem w drukarni, redagował przytem dziennik mód, a równocześnie przygotowywał już przyszłe dzieła... Od wyjścia z więzienia musiał ten „wyzwoleniec polityczny“ walczyć o chleb powszedni przez całe ćwierć wieku — *grande mortalis vitae spatium*[1]). Dodajmy do tego fizyczne cierpienia, wyniesione „z pleśni lochu“, które nie sfolgowały wcale przez całe życie. Wyraził to, w poufnym raz liście pisząc: „Czy cierpiałeś kiedy na ból zębów? Otóż taki ból spaceruje po całem mojem ciele; doznaję go w ramionach, nogach, bokach i we wszystkich kościach“. W takich to okolicznościach, w chorobach

[1]) Dzieła Szajnochy były zakazane pod rządem rosyjskim, więc wskutek małego zbytu honoraryum autorskie było niskie. Za historyę Bolesława Chr. (arcydzieło) otrzymał złr. 50, a był jednak zadowolony. Ostatnie lata miał swobodniejsze materyalnie, bo hr. Gołuchowski jako namiestnik złagodził piętno „wyzwolenia“ i dał mu miejsce przy bibliotece Ossolińskich; płaca była skromna, ale takie też były wymagania historyka.

i niedostatku „zmiażdżona“ przez P. Kriega głowa zapełniała się najgłębszą, a obszerną wiedzą, wydając dzieła piękne i trwałe; w takich okolicznościach człowiek, pozbawiony wszelkiego społecznego stanowiska, stał się wybitnym historykiem w spółczesnej Polsce, jej Augustynem Thierry'm. Nic w istocie nie może lepiej uprzytomnić sławy francuskiego dziejopisarza, nad sposób, w jaki Szajnocha umiał odtwarzać przeszłe dzieje, powoływać do życia zacofane i zatarte epoki i wykorzystać z kronik lada słowo lub skromny dokument, by nadać opisowi w oczy bijący koloryt. Ale i z innej jeszcze, niestety, strony historyk Piastów i Jagiellonów przypominał tamtego z Zachodu... Złe, wyniesione z więzienia, chroniczny ból „spacerujący“ po całem ciele, przeniósł się do oczów i zasłaniał je powolną ciemnotą; tak jak Thierry, spędził Szajnocha ostatnie swe lata w zupełnej ślepocie, a obydwa jednakowo odkrywali ciemne zasłony przeszłości, choć już jasność dnia nie istniała dla nich. Młoda małżonka, odważna i zadziwiająca poświęceniem, stała mu się aniołem opiekuńczym i „muzą“ jego. Przewidując nieuniknione nieszczęście, pracowała bez wytchnienia, by się zapoznać z językami klasyków, Słowian, z paleografią; by módz mężowi czytać, robić wyciągi i pomagać w notach oraz poszukiwaniach. Ostatnie i może najznaczniejsze dzieło Szajnochy („Dwa lata dziejów naszych“) powstało przy takiem rozrzewniającem współpracownictwie, w którem rozum i wiedza człowieka posługiwały się oczami i ręką kobiety [1]).

Habent sua fata! a raczej więcej po chrześcijańsku powiedzmy z *bezimiennym poetą:* „Bóg chciał i sprawił, że tensam duch cywilizacyi, który na jednym końcu

---

[1]) Wielce także w owych czasach pomocnym bywał naszemu historykowi Bernard Kalicki. *(Przypisek tłmuacza).*

Europy oblókł się w całą świetność sławy, w powodzenie i dobrobyt; że ten duch musiał na drugim przechodzić przez wszystkie próby poświęcenia, świętości ofiar i niezachwianego zapału męczeństwa!“ Historyk nasz nie zaznał ani sławy, ani powodzenia, ani dobrobytu i pozostał nieznanym poza granicami swego kraju.

Słusznem jest wspomnieć o nim na czele studyum, którego natchnienie powstaje z najpiękniejszego i najcenniejszego dzieła jego [1]). Unia Polski z Litwą pozostaje drogą pamiątką dla wszystkich w narodzie, żyjącym już tylko pamiątkami, a Szajnocha poświęcił jej piękne, czterotomowe dzieło.

Ugoda zawarta w Horodle i ratyfikowana w Lublinie, zajmuje wybitne miejsce w historyi całej połowy Europy, bo w historyi świata słowiańskiego; przetrwała pięć wieków i trwa zawsze żyjąca w sercach całego narodu, w wierze „pogrobowych generacyi, zrodzonych z zamordowanej matki“. Z tego więc już tytułu zasługuje na bliższe rozpoznanie. W czasach nadto, w których fatalna maksyma *compelle intrare* zdaje się przechodzić z Kościoła do państwa, w których gwałty, podstęp i szachrajstwa wysilają się na tworzenie zjednoczeń kłamliwych, a daj Boże znikomych, dobrze jest w takich czasach uprzytomnić, jak powstała i utrwaliła się dobrowolna i wolna unia dwóch narodów, unia pamiętna i wzmocniona krwią, rozlewaną w tym wieku od Warszawy do Wilna, początkiem swoim sięgająca wieków średnich, owej epoki barbarzyństwa, zwanej — wiekiem czternastym.

[1]) Mowa o 4-tomowem dziele Szajnochy „Jadwiga i Jagiełło“.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ostatni poganie w Europie.

Świat XIV wieku. — Ostatnie krańce odległego Zachodu. — Kraj bez słońca. — Saraceni Północy. — Obyczaje, religia i cywilizacya Litwinów. — Dwaj synowie Gedymina. — Polityczne zamiary Olgierda. — Życie rycerskie Kiejstuta. — Wstąpienie na tron Jagiełły.

Małym się wydaje być świat cały w XIV wieku; jest on ułamkiem kuli ziemskiej, i mówiąc słowy Pascala „skróceniem planety“. O całej jednej półkuli nikt nie wie nawet, że jest; Azya ukrywa się we mgle baśni i trwogi, Afryka ukazuje zaledwie swoje wybrzeża nad morzem śródziemnem, a nawet o samej Europie chrześcijańskiej i cywilizowanej wiedzą tyle, że się rozciąga od Atlantyku do Wisły. O Polsce wyraża się Papież Innocenty VI., że kraj ten jest ostatnim krańcem najodleglejszego Zachodu — *in finibus christianitatis, in frontario infidelium.* Poza tem królestwem i jego rzeką Wisłą znano tylko nieokreślone okolice, do których nie doszło światło Ewangelii, a prawie nie dochodziło światło dzienne, podobnie jak pod biegunem północnym. Długosz pisze, że „na Litwie trwa zima dziesięć miesięcy, a przez ten czas słońce świeci tam nisko i tylko godzin kilka; natomiast nie zachodzi wcale przez dwa miesiące, podczas których nie daje zapanować zmrokom nocy“. Bo też ludzie nie uczynili nic, by zmienić ten

ostry klimat, a ziemia pozostawała taką, jaką wyszła pierwszego dnia z rąk Stwórcy — ziemią nieurodzajną, niegościnną, pokrytą stepami, żywicielami stad końskich, jeziorami i olbrzymimi lasami". Podróżnik francuski XV. wieku, G. de Lannoy, porównywał jeziora litewskie do „prawdziwych mórz". Lasów zaś nie próbują opisywać spółcześni, nie porywając się na wyraźne oznaczenie ich obszarów i wspaniałej grozy; były to dziewicze, nienaruszone lasy; takie, z jakimi mieli się później zapoznać towarzysze Kolumba na drugiej półkuli. Litwa naszych czasów posiada jeszcze w okolicach Grodna jakby obraz minionej przeszłości w sławnych lasach Białowiezkich, o których mówi legenda, że „są niezgłębione jak ocean", a wpośród których mieści się, poza mgłą nieprzeniknioną, szczególniejszy i tajemniczy Eden, prawdziwa walhalla królestwa zwierzęcego...

W niej są złożone wszystkich drzew i ziół nasiona,
Z których się rozrastają na świat ich plemiona;
W niej, jak w arce Noego, z wszelkich zwierząt rodu
Jedna przynajmniej para chowa się dla płodu.
W samym środku (jak słychać) mają swoje dwory:
Dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory;
Około nich na drzewach gnieździ się ryś bystry
I żarłoczny rosomak, jak czujne ministry;
Dalej zaś, jak podwładni, szlachetni wasale,
Mieszkają dziki, wilki i łosie-rogale;
Nad głowami sokoły i orłowie dzicy,
Żyjący z pańskich stołów, dworscy zausznicy.
Te pary zwierząt główne i patryarchalne,
Ukryte w jądrze puszczy, światu niewidzialne
Dzieci swe ślą dla osad za granicę lasu,
A sami we stolicy używają wczasu:
Nie giną nigdy bronią sieczną ani palną,
Lecz starzy umierają śmiercią naturalną.
Mają też i swój cmentarz, kędy blizcy śmierci,
Ptaki składają pióra, czworonogi sierci.
Niedźwiedź, gdy, zjadłszy zęby, strawy nie przeżuwa,

Jeleń zgrzybiały, gdy już ledwie nogi suwa,
Zając sędziwy, gdy mu już krew w żyłach krzepnie,
Kruk, gdy już posiwieje, sokół, gdy oślepnie,
Orzeł, gdy mu dziób stary tak się w kabłąk skrzywi,
Że zamknięty na wieki już gardła nie żywi,
Idą na cmentarz; nawet mniejszy zwierz, raniony
Lub chory, bieży umrzeć w swe ojczyste strony.

Na tych to stepach, wśród jezior i lasów, obozował lud, dający się porównać z odwiecznemi pokoleniami, a podobieństwo obrazu uzupełniały stada bawołów i żubrów, dziko tam krążących. Osiedleni od dawien dawna nad brzegami Niemna i Wilii dzicy czciciele bożka Perkuna, zwani przez średniowiecznych pisarzy „Saracenami“ *(Sarraceni dicti Lithuani)*, wiedli w XIV. jeszcze wieku żywot koczujących pasterzy. Rzadko gdzie poruszając wyschłą ziemię drewnianą sochą — bo z zabobonnym wstrętem odrzucali żelazo — żyli polowaniem i rybołostwem, a obfite zbiory miodu którym się upijali, znaczne czyniły między nimi spustoszenie, takiesame, jakie powodował napój „ognista woda“ w plemionach Dakota. Litewska „numa“ przypomina także „wigwam“ dzikich mieszkańców z nad jeziora Huron, a ten rodzaj drewnianego namiotu służył pasterzom za schronienie dla bydła i rodziny. Tam pojawia się niewiasta-żona jako pokorna sługa: poniżona wielożeństwem, jest uległą niewolnicą męża, który zabijając dzieci, sprzedaje ją albo zmusza do najcięższych prac i towarzyszenia w wyprawach. Wojna była obok łowów najczęstszem zatrudnieniem mieszkańców numy; zbiegali się na rozkaz księcia, ogłaszany przez „cywunów“ (starostów), zbrojni w łuki, z zapasami zatrutych strzał, odziani w baranice obrócone wełną w górę i — za przykładem Tatarów — zaopatrzeni w bukłaki napełnione kobylem mlekiem; także tak jak Tatarzy, przepływali rzeki, trzymając się ogonów swych koni.

Nie byli jednak ani Tatarami ani czerwonoskórymi, owi przodkowie Kościuszki i Mickiewicza; należeli do szlachetnej rasy aryjskiej, a ich mowa, używana dziś jeszcze przez ubogi lud nad Niemnem i Wilią, poczytaną została przez porównawczą filologię jako więcej zbliżona do pierwotnego sanskrytu niż dyalekt gocki, celtycki, i więcej niż język Homera i Eschylosa. Pobożni pisarze wieków średnich potępiali „szkaradne przesądy“ i ubolewali bardzo nad ich rozpowszechnieniem u „Saracenów północy“. W tej czci dla siły i zjawisk natury rozpoznać można tło pojęć religijnych u rozmaitych ludów aryjskich, równie jak w tym bujnym panteizmie, przypisującym geniusz i bóstwo — wiośnie i zimie, łowom i numie, lnom i konopiom, kwiatom i pszczołom. Niektórzy historycy zbliżali także porównawczo-indyjskie „trimurti“ do trzech głównych bóstw litewskich *(Perkunos, Potrimpos, Poklus)*, które w samej rzeczy uosabiają te same podstawy co trójbóstwo Wisznu, Brama i Siva, to jest: twórczość, zachowawczość i zniszczenie. Nie należy przywiązywać znaczenia do tego porównania, gdyż „trimurti“ jest pojęciem wyłącznie braminów, powstałem o wiele później niż rozproszenie Aryów. „Ignis“ jednak hymnów świętych ksiąg indyjskich objawia się bezsprzecznie w „Zniczu“, któremu Litwini stawiali ołtarze na każdem miejscu, tak na górach jak w lasach i świątyniach, nie gasząc przed nim świateł i utrzymując straż westalek, „czystych dziewic poświęconych panieństwu“. Potężna organizacya kapłańska odpowiadała systemowi religijnemu, ubóstwiającemu wszystkie zjawiska i obejmującemu wszelkie drobnostki życia. Wielkiemu kapłanowi *(Kriwe-Kriwejto)* podlegały liczne hierarchie kapłanów różnych zajęć i stopni, a ostatni byli bardowie, których powołanie i nauka łączyły w sobie zarówno świętość, jak i rzeczy świeckie. Nie obyła się też

żadna uroczystość rodzinna ani wesołe zebranie bez obecności „Wajdeloty“ sławiącego chwałę przodków i głośne czyny z minionych czasów. W „Walenrodzie“ wprowadza Mickiewicz pomiędzy ucztujących rycerzy teutońskich w Malborgu ciemnego wajdelotę, rozweselającego towarzystwo dziwnym, chrapliwym śpiewem. Jeden człowiek go tylko rozumie w tem zebraniu, ale też przez niego jedynie pragnie być śpiewak zrozumianym, jest nim bowiem sam Wielki Mistrz, znany bardowi, bo on go wychował, bo wie, jak nikt w zakonie o jego pochodzeniu litewskiem, i on wita w nim mściciela uciśnionej ojczyzny; nie przestaje więc śpiewać, chociaż go rycerze wyśmiewają, a figlarni paziowie wtórują mu świstem na dziurawych orzechach. Scena ta jest wzruszającą, a tematu do niej dostarczyła ówczesna opowieść jednego z kronikarzy zakonu: „Więzień litewski, kapłan, przyszedł śpiewać na ucztę, a słowa jego pieśni mówiły o naszym wielkim mistrzu; nie rozumieli go jednak słuchacze i obdarzyli czarą pełną podziurawionych orzechów“...

Bliższe poznanie i głębsza nauka obyczajów tych czcicieli Perkuna, ich zadziwiających zalet i cnót, każe im przyznać stopień cywilizacyi, jakiego nie wskazuje miano „synów Baala“, którem ich obdarzali współcześni chrześcijanie. Stwierdzić nadto trzeba, że Litwini, jakich znamy z XIV. wieku, stają się nieraz trwożnie fantastyczni. Owi towarzysze Olgierda i Kiejstuta, dzicy a waleczni, fanatyczni i pobłażliwi, koczujący pasterze zakładający miasta, mieszkańcy dzikiej numy, a wtajemniczeni w subtelności Zachodu, stawali się w danych chwilach bardzo niepokojącymi. Obawiać się należało, czy się niema do czynienia z jakimś indyjskim Chactasem z *Atali* [1]), z tym nieocenio-

[1]) Romans Chateaubrianda.

nym Chactasem — który liczy lata po opadaniu liści, żywi się szynkami niedźwiedzi, a zna tragedye Rasyna i mowy Bossueta. Na szczęście, lepiej niż z urojonych utworów poetycznych, znamy towarzyszów Olgierda z wiarogodnych opisów świadków ich czynów, a co więcej, przez ich nieprzyjaciół. Trudno nie uznać usposobienia, pobłażliwości i tolerancyi wielkich książąt litewskich, którzy pozostając przywiązanymi do wiary narodu, i surowo karcąc franciszkańskich misyonarzy, pozwalali małżonkom swoim, księżniczkom słowiańskim, wielbić Krzyż św. publicznie i obchodzić uroczystości chrześcijańskie w zamkach Trok i Wilna. „Zastałem w kaplicy zamkowej, opowiada jeden z kronikarzy, uroczyste nabożeństwo, w którem uczestniczyły, przesuwając się jak lekkie cienie, wszystkie panie dworu“. Owe zamki, dwory i świetności wileńskie oraz trockie, opisane przez historyków tych czasów, znamionowały wyższy już rozwój i wykształcenie. Nie był też już dzikiem pokoleniem naród wysyłający poselstwa do mocarstw zagranicznych i zawierający handlowe traktaty z Anglią; nie można także odmówić geniuszu narodowi, który otoczony groźnymi wrogami, potrafił oprzeć się rycerzom teutońskim, odeprzeć Tatarów, wdzierać się w granice Polski i posunąć południowe swoje zdobycze poza Kijów. Rzecby też można, że Opatrzność chciała uczcić pogaństwo litewskie w chwili jego upadku, dając mu jako ostatnich przedstawicieli, dwóch synów Gedymina: Olgierda i Kiejstuta, tyle wsławionych w historyi północnej Europy, tak ściśle ze sobą złączonych w miłości Ojczyzny, a znamionujących — przy przeciwieństwie charakterów — harmonijną i przykładną jedność. „Trudno o piękniejsze świadectwo dla dwóch wielkich serc tych pogan — mówi spółczesny nam niemiecki historyk (Jakób Caro), — jak jednomyślne pochwały oddawane im przez zapamiętałych

wrogów". Złorzecząc wielkiemu księciu Olgierdowi jako zaborcy ich ziemi, nie wstrzymują się kronikarze rosyjscy od składania hołdu „cnotom" tego „małomownego księcia". Jeden zaś z posłów zakonu teutonów pisał o nim: „Jest to człowiek średniego wzrostu, ściągłej twarzy, o wysokiem czole, blond już siwiejącej brodzie; brwi najeżone łagodzą pełne słodyczy niebieskie oczy. Głos ma nadzwyczaj przyjemny, konno jeździ wybornie, lecz idąc utyka na nogę i dlatego opiera się na lasce lub na ramieniu giermka. Język nasz rozumie i umiałby się nim posługiwać, lecz używa zawsze tłómacza lub rozmawia na migi". Gdy raz przybyli posłowie pewnego księcia słowiańskiego z wypowiedzeniem wojny na następną jesień „po rumianej wiośnie i spokojnem lecie", odrzekł im Olgierd, zapalając hupkę krzesiwem: „Pan wasz — jak widzicie — znajdzie na Litwie ogień, by się ogrzać w chłodnej jesieni, ja jednak przed rumianą wiosną odwiedzę go na Wielkanoc i stłuczemy święcone jajo". Po jednej z krwawych potyczek z Moskalami, gdy miano go za zgnębionego, a w świątyniach wznoszono dziękczynne modły za rzekome zwycięstwo, zjawił się Olgierd niespodziewanie na wzgórzach Moskwy i tylko na prośbę księcia Dymitra nie wszedł do miasta, lecz spiąwszy ostrogą konia, podjechał pod bramę, a łamiąc na niej swoją kopię, zawołał: „Książę Dymitrze Iwanowiczu, pamiętaj że litewska kopia uderzyła o bramy Moskwy!" Takie objawy dobrego humoru zdobiły praktyczny i poważny umysł Olgierda. Sprawiedliwy obrońca religii narodowej, zawiązywał stosunki polityczno handlowe z państwami chrześcijańskiemi, z Niemcami i z Anglią, a geniusz jego wybitnie się odsłania w wojennem wyćwiczeniu poddanych i utrzymaniu w nich tego ducha. Młodszemu bratu Kiejstutowi pozostawia troskę niepokojenia Mazowsza i obronę granic od napadów teutońskich, sam zaś wy-

tęża wzrok i siły na Wschód i Południe. Będąc już panem Kijowa, Smoleńska i Tweru, pragnie zdobyć Krym, bo opanowując morze Czarne, chce otworzyć drogę zbytu dla ziem swoich. Polska i Litwa srodze pokutują za błąd olbrzymi i nieobliczalny, jaki popełnili Jagiellonowie i Wazowie przez zaniedbanie tej myśli i nieotworzenie tej drogi, jaką wskazał „małomowny“ a wielki książę! Jak Olgierd „mądrością“ pogańskiej Litwy, tak był Kiejstut jej poezyą i legendowym, drogim wyobraźni ludowej bohaterem, zarówno opiewanym przez „dainosy“ (pieśni ludowe litewskie), jak chwalonym przez kroniki wrogów.

Dziwny to obraz dla chrześcijańskiej Europy! — Wiek XIV. zaznacza już upadek ducha rycerskiego i romantycznego, który go długo ożywiał, prowadził i gubił. Ostatnia godzina krucyat już wybiła, a jeżeli w roku 1321. jeszcze, wenecyanin Sanuto ogłasza „tajemnice“ wiernym Krzyżowi *(secreta fidelium crucis)* i wskazuje środki do zdobycia grobu Chrystusa, są to już tylko tajemnice ekonomii politycznej, to szańce handlowo-wojenne przeciw Egiptowi! Wiek XIV. przynosi już początki prawodawstwa i zarządu skarbowego; zewsząd podnoszą się skargi na zepsucie i na zanik tych cnót, jakie wieńczyły skronie takiego Godfryda i Ryszarda Lwie Serce. „Ginie honor a wstyd się zwiększa“ mówi Piotr Suchenwirt, ulubiony poeta Wilhelma austryackiego, (słynny minnesenger, który odegrał małą rolę w porażce swego pana w Krakowie); przyzwoitość i skromność nikną, zdrada znajduje licznych zwolenników, prawda milczy, dobroczynność i wierność nie istnieją, sprawiedliwość rozbita, rycerstwo uprawia lichwę psując żydowskie rzemiosło, a przyjaźń nie wytrzymuje żadnej próby... W takich to czasach wieku XIV. żył wśród dziewiczych lasów pod „niebem bez słońca“ czciciel Perkuna, „dziecko Baala“, a był

uosobieniem skończonego — z wyjątkiem wiary — chrześcijańskiego rycerza, przejęty „miłością dla ludzi, zapałem wojennym i uczuciami honoru". Tegoczesny romantyk mógłby zaledwie wymarzyć podobną awanturę miłosną, przez jaką on przeszedł; porwał bowiem od ołtarzy Znicza kapłankę Birutę westalkę, i zaślubił ją, a szacunek i przywiązanie jakimi ją otoczył, rozbroiły złość ludu za znieważenie bóstwa. Kiejstut kochał się w walkach, dla nich samych, dla wrażeń jakich dostarczały, dla przymiotów, jakie odsłaniały. Niejednokrotnie był wzięty w niewolę wskutek unoszącego zapału, który go wpędzał w najniebezpieczniejszy wir bitwy, ale i tylekrotnie bywał uwalniany, bo umiał pozyskiwać stróżów i dozorców więzień. W jednej z takich przygód, po ośmiu miesiącach niewoli teutońskiej, zdołał pewnego dnia umknąć w sukni zakonu (sławny płaszcz biały z czarnym krzyżem) na koniu samego wielkiego mistrza; zaraz od granicy odesłał rumaka wraz z przeprosinami. Kroniki mnichów niemieckich pełne są opisów świetnych czynów Olgierdowego brata, „księcia z Trok". Takie suche i trzeźwe pióro opisuje naprzykład zdobycie Johannisburga. Zaskoczeni napadem nocnym, poddali się rycerze zamieszkujący zamek; przyodziani w płaszcze swoje, zebrani byli na małem podwórzu, słabo oświeconem pochodniami. Zwycięscy w baranicach, z łukami w ręku, i kapłani Zniczu, kriwe-kriwejty, podnosili złowrogo głosy, domagając się ofiar krwi dla swych bogów tylokrotnie znieważonych. Na to odezwał się nieszczęsny wódz, komtur Othon, starzec białobrody o drewnianej nodze: „Synu Gedymina, ja gotów jestem na śmierć, lecz daruj życie moim towarzyszom!" Syn Gedymina wziął go za rękę i odrzekł: „Wybierz sobie czterech najmilszych i wyjedź swobodnie z miasta; co do reszty przyrzekam, że żaden nie zginie". Tak wróg, jak przyjaciel, wiedzieli

że świętem jest słowo Kiejstuta, że on nad odwagę wyżej cenił tylko honor. „Kiejstut — mówi historyk zakonu — przedewszystkiem kochał prawdą i sławę; wielekroć postanowił przeciw nam wyprawę, zawsze uprzedzał o tem mistrza“. Wyznajemy tutaj, że wielki historyk tych walk, autor dzieła „Jadwiga i Jagiełło“, Karol Szajnocha, nie zupełnie podziela co do Olgierdowego brata ten podziw, z jakim się o nim wyrażali współcześni: gani w nim zmysł mało polityczny, zarzuca oddanie się zupełne przygodom i zdobyczom, a znajduje go zanadto młodym i lekkim. Jeśli nawet przyznamy, że głowę miał taką, to serce było proste, dusza szlachetna. Natura gorąca a piękna, której nie brakło „skończoności“, bo po życiu bohaterskiem miał śmierć tragiczną i wzruszającą. Dziwić więc nieco może, że polski historyk, poeta, mógł się okazać tak surowym dla trockiego księcia, który był przecie Saladynem „Saracenów północy“. „Był on — mówi Szajnocha — żarliwym obrońcą upadającej religii, owej religii rycerstwa, niegdyś potężnej, lecz już przy nim słabnącej i przeznaczonej na zagładę“. Na to zgoda; ale każde wyznanie, każda wiara, tak jak każdy wielki ruch pojęć, miały swoich zwiastunów i swoich spóźnionych już wyobrazicieli, a jedni nie byli mniej poszanowania godni, jak drudzy. Przyznałby nam niewątpliwie polski historyk, że naród nasz, który on ukochał, bywał także poniekąd Kiejstutem swego wieku, spóźnionym obrońcą wielkiego, upadającego wyznania, to jest wyznania słusznej sprawy, miłości i poświęcenia! Wybaczmy przeto dziecku lasów dziewiczych, że w epoce niezbyt oddalonej od mężów jak Godfred i Lwie Serce, wierzył w honor, działający cuda w wiekach wiary, tak jak później, gdy wiara stała się tylko przesądem, zasługiwał się on jeszcze ludzkiej godności i szlachetności.

Prawdą jest i wybornie to stwierdza autor „Jadwigi i Jagiełły“, że ani duch rycerski Kiejstuta, ani rozum polityczny Olgierda, nie mogły w XIV wieku zabezpieczyć państwa Gedymina od nieodzownego i bliskiego upadku; dalsze istnienię tego królestwa stawało się coraz bardziej zawisłem od wzmacniania się krajów ościennych. Ze wszech stron ścieśniani przez Polaków, przez rycerzy teutońskich, przez Rosyan i Tatarów, „z naprężonym łukiem ku czterem krańcom świata“ liczebnie słabi Litwini, musieli przeczuwać bliski swój koniec, pomimo nadzwyczajnego powodzenia, jakie zawdzięczali swym roztropnym i despotycznym książętom. Już chęć emigracyi, szukania nowej ojczyzny i ziemi mniej oblęganej, zajmowała umysły mieszkańców numy w chwilach krytycznych, a odnoszone jeszcze zwycięstwa bywały już tylko wynikiem gorączkowych czynów, jakie znamionują upartą walkę przeciw niepodobieństwom. Złe wewnętrzne było już jednak większe od zewnętrznego, a świetny wygląd Litwy w XIV wieku, cnoty i rycerskość Olgierda oraz Kiejstuta, nie powinny łudzić co do stanu moralnego kraju, co do opłakanego położenia wewnętrznego. Stan ten opierał się na wielożeństwie i niewolnictwie, na tych dwóch plagach każdego pogańskiego społeczeństwa. Zbytecznie mówić o wielożeństwie, bo jego zgubne skuski są znane; ale „zorganizowane niewolnictwo“, jakie istniało w państwie Gedymina, to najsmutniejszy obraz poniżenia człowieka. Niewolnikiem stawał się nietylko niżej urodzony i jeniec wojenny, ale także człowiek wolny wskutek wyroku księcia; dalej każdy nie płacący podatków lub długów, albo sprzedający się z biedy drugiemu. Właściciel niewolników, bojownik, bojar, był sam niewolnikiem księcia i nie mógł bez jego zezwolenia ani postanawiać o losie dzieci, ani też sprzedawać lub zastawiać jakiejkolwiek części swego mie-

nią; nie mógł także testamentarnie niem rozporządzać. Żona, którą sobie kupił, dzieci, nad któremi miał prawo życia i śmierci, były jego własnością i „jego rzeczą“, mógł je sprzedać lub oddać za długi, on sam jednak podlegał władzy wielkiego księcia. Okropny obraz tego despotyzmu kreśli nam jeden ze spółczesnych, Eneasz Sylwiusz, późniejszy papież Pius II. Przedstawia on litewskiego księcia (jednego z lepszych), harcującego na koniu z naprężonym łukiem w ręku i wypuszczającego ostre strzały w każdego, który na gniew jego zasłuży, *carnifex sanguinarius!* Niejednokrotnie rozlewali książęta krew dla zabawy własnej, a często zaszywano „winowajcę“ w skórę zwierzęcą i rzucano niedźwiedziom, umyślnie hodowanym do tych okrutnych egzekucyj. Towarzyszący wielkiemu księciu Witoldowi na Litwę Polacy, byli świadkami jednej z takich scen: Dwóch skazanych na powieszenie miało na sobie samych wyrok wykonać; idąc na śmierć, upominali się mówiąc „Spieszmy, kniaź niecierpliwi się!“ [1]). Synowie wolnego kraju smutnego doznali uczucia wobec takiego znikczemnienia. Inni, we dwa wieki potem, byli świadkami podobnych okrucieństw w Moskwie: widzieli wbitego na pal z rozkazu Iwana Groźnego i słyszeli, jak ten nieszczęśliwy wśród męczarni konania wołał „Boże chroń cara!“ Niewola wydaje wszędzie jednakowo zatrute owoce, tak w Rzymie cezarów, jak w lasach dziewiczych, zapełnionych żubrami; nawet ci, co prawią o moralności niezależnej, nie chcą widzieć, jakiej nikczemności zdolną jest dusza ludzka. Dla Litwy XIV wieku był jeden tylko środek, który ją mógł podnieść, a w spodlonych niewolą mieszkańcach obudzić uczucia godności i wolności, a tym jedynym środkiem była

---

[1]) Pisarze polscy XVI i XVII wieku zaprzeczają stanowczo tym szczegołom podanym przez Eneasza Sylwiusza.

Ewangelia i cywilizacya chrześcijańska, przedzierajace się już, aczkolwiek powoli, do tego „kraju bez słońca“. Franciszkanie rzucali tam ziarna, okupując nieraz zasiew krwawem męczeństwem, a księżniczki słowiańskie coraz częściej w kaplicach Trok i Wilna wznosiły tajemnie serca do Boga ukrzyżowanego. Sami zresztą książęta, władzcy Litwy, rozumnie przewidywali, że ich kraj nie uniknie przyjęcia nowej wiary — wszak tylko:

Niemen rozdziela Litwinów od wrogów:
Po jednej stronie błyszczą świątyń szczyty,
I szumią lasy, pomieszkania bogów;
Po drugiej stronie, na pagórku wbity
Krzyż, godło Niemców, czoło kryje w niebie,
Groźne ku Litwie wyciąga ramiona,
Jak gdyby wszystkie ziemie Palemona
Chciał z góry objąć i garnąć pod siebie.

Już w połowie poprzedniego wieku pragnął wielki książę Mindowe przejść na chrześcijaństwo i od owej chwili nawrócenie dzieci Perkuna mogło było dojść do skutku, gdyby nie żarłoczność zakonu Teutonów. Niejeden z późniejszych książąt myślał tak jak Mindowe, sam Olgierd żywił podobne zamiary, a obydwaj synowie Gedymina byli zaiste godni przedsięwziąć tak wielkie i zbawienne dzieło, jak rozpoczęcie nowej ery i otworzenie księgi Nowego Testamentu! „Czy wielu było - zapytuje historyk Caro — pomiędzy książętami i już ochrzczonymi, z duszami więcej chrześcijańskiemi, jak ci dwaj?“ Piękną byłaby postać księcia z Trok, gdyby do szlachetnych „szaleństw“ swego życia dodał był „szaleństwo krzyża“. Zdolen był umiłować prawdę Ewangelii ten Kiejstut, który po nad wszystko „kochał prawdę i sławę“; zasługiwał na przydanie do swego imienia sławy niewygasłej pierwszego księcia nawróconej Litwy. Tego nie miał osiągnąć; wieniec ten nie okrył jego głowy, a dostał się mniej

godnemu. Trafną jest, równie jak i głęboką, bolesna nauka, zawarta w nieśmiertelnej epopei Homera, przedstawiającej dwóch bohaterów: jednego pięknego, szlachetnego i wspaniałomyślnego, który ginie wskutek podstępnego zamachu, zdala od swoich; drugiego zaś chytrego, przebiegłego i okrutnego, a ten opanowuje Ilion, by ujrzeć Itakę! Niejedna niestety epoka ludzkości i niejeden zwrot w historyi miały swego Achillesa i Ulissesa, swego Aureliusza i Konstantyna, św. Ludwika i Ludwika XI; tak samo aureola chrześcijańska, którą Kiejstut swojej nie ozdobił głowy, zabłysła po nim nad czołem Jagiełły.

Olgierd umarł w roku 1381 i kroniki opisały szczegółowo jego pogrzeb, ostatni pogrzeb pogański wielkiego księcia Litwy. Zwłoki rycerza, złożone na olbrzymim stosie, odziane były w „kaftan“ zasypany perłami i dyamentami, przepasany złotym pasem i okryty purpurowym płaszczem; naokoło ułożono większą część skarbów księcia, zbroje, trofea myśliwskie, a nawet sokoły. Kapłani (kriwe-kriwejte) grali na trąbach i fletach, śpiewali hymny, a polawszy stos mlekiem i miodem zapalili go; wszystko razem, równie jak ulubiony koń księcia, zginęło w płomieniach. Po nim nastąpił syn jego, Jagiełło, a ośmdziesięcioletni Kiejstut przyjął zwierzchnictwo 26-letniego młodzieńca. „Będę ci służył, rzekł, tak wiernie, jak służyłem twemu ojcu“, i słowa dotrzymał. Otaczał bratanka opieką, jak świadczą kronikarze, a nie przestawał walczyć przeciw Mazowszu, Niemcom i Moskwie. Wielką więc musiała być boleść starca, gdy się dowiedział, że Jagiełło spiskuje przeciw niemu z teutońskimi rycerzami, by mu odebrać księstwo trockie; szczery charakter Kiejstuta nie mógł uwierzyć, by Litwin łączył się z wieczystym wrogiem, by tak niewdzięcznem ukazało się dziecko Olgierda. Zaprzeczał także tym wieściom Witold, syn

Biruty, ręcząc za Jagiełłę, swego przyjaciela od lat dziecinnych i wiernego w braterstwie broni. Jednakowoż coraz jwniejsze dowody zdrady były tak przygniatające, iż syn Gedymina pospieszył do Wilna i opanował wiarołomnego bratanka. „Bądź spokojny, rzekł do Witolda, pozostawię Jagielle ziemie Witebską i Krewską wraz ze skarbami i końmi, jakie mu się należą z dziedzictwa, i tak, jak je otrzymał Olgierd od naszego ojca“. Nie chciał „ani plamić nazwiska, ani wydalać z kraju członka wsławionego rodu“. Nieroztropną była ta wspaniałomyślność, bo Jagiełło wznowił spiski tak z Teutonami, jak z książętami słowiańskimi, dawniejszymi stronnikami, i stary lew został ujęty w sieci zdrady i zawiści. Długą i tragiczną była ta ostatnia walka z napływającymi przeciwnikami, a zwłaszcza przeciw „piekielnej maszynie“, armacie, którą po długiem życiu wojennem widział Kiejstut po raz pierwszy i odczuł zniszczenie, jakie szerzyła w jego szeregach. Zgrzybiały starzec chciał nawet opuścić kraj, by w innej ziemi „złożyć swe kości i bogów swoich“, lecz po namyśle zebrał resztę armii, by uderzyć na rodzinne miasto Troki. Tam zwyciężony został ostatni obrońca pogaństwa litewskiego, nietyle walecznością ile chytrością Jagiełły. Opanowawszy te kraje, postąpił młody książę nadzwyczaj surowo z całem otoczeniem stryja: Witold musiał schronić się za granicę; matkę jego, Birutę, dawną kapłankę a ukochaną małżonkę starca, utopiono, a jej krewni, równie jak wierni sprawie bojarowie, zostali okrutnie straceni. Kiejstuta zamknięto w twierdzy krewskiej, a w kilka dni później znaleziono go uduszonego. Jagiełło nigdy nie zdołał oczyścić się z zarzutu winy w tem morderstwie, tyle na razie pomocnem jego śmiałym zamiarom.

Takie były pierwsze kroki początki tego niezwykłego człowieka, który miał potem, w dzień Grunwaldu,

zadziwić świat wyższością duszy i chrześcijańską pokorą! Zrozumiał od tej chwili młody syn Olgierda położenie kraju swego i powziął myśl polityczną, prawdziwie genialną. Przejrzał wcześnie, że Litwa musi przestać być pogańską, a stając się chrześcijańską — bez poddania Zakonowi teutońskiemu — powinna się oprzeć o mocarstwo słowiańskie, cywilizowane i wolne. Skierował więc czyny ku wykonaniu tej myśli i zaledwie się umocnił na skrwawionym tronie Gedymina, wyprawił posły do Krakowa z prośbą o rękę królowej Jadwigi, zapewniając za to przejście swoich ludów na wiarę katolicką i przyłączenie całego kraju do Polski.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Zakon teutoński i chrzest narodu.

„Święte cesarstwo“. — *Far-est* Germanów w wiekach średnich — Niemieckie zamiary co do Węgier, Polski i Litwy. — Zakon teutoński w Malborgu. — Wielki mistrz Zollner von Rotenstein. — Królowa Jadwiga w zamku na Wawelu. — Książę Wilhelm austryacki. — Scena przy furcie. — Jagiełło w Krakowie. — Potrójny Sakrament. — Nawrócenie Litwy.

„Niemcy są twardzi i podstępni, doświadczeni a zręczni w wyciąganiu dla siebie korzyści; *item* wielce chciwi, więcej od innych ludzi, i niedotrzymujący danych przyrzeczeń; taki naród gorszy od pogańskich Saracenów“...

Tak pisał Froissart przy końcu XIV wieku, a niedawny, bolesny przykład niesprawiedliwego rozbioru starej monarchii duńskiej, nie osłabił za dni naszych owego sądu francuskiego kronikarza. Ciekawem było w rzeczy samej „przebudzenie się“ nowoczesnych „narodowo-liberalnych“ Niemiec. Dobrze to określił wsławiony dokument (cyrkularz z lipca 1848 r. hr. Nesselrode'go do swych agentów w Niemczech), który mówił: „... pierwszą ich myślą było niesprawiedliwe rozszerzanie się, pierwszym okrzykiem: wojna“. Stare Niemcy, takie, jakie znał Froissart, Niemcy lenne i ce-

sarskie, nie miały innych myśli i nie wydawały innych okrzyków przez cały bieg wieków średnich; od Henryka Ptasznika aż do Maksymiliana, niezmordowanego w łowach na dzikie kozy, nie przestawali oni dążyć do powszechnego panowania, do ideału „świętego cesarstwa“, dla którego chcieli podbić Welsków, Skandynawów i Słowian. Ten zalew germański musiał się powstrzymać i cofnąć przed półwyspem włoskim, gdzie stawiały przeszkody niebotyczne Alpy, potęga miast nadmorskich i moc nieprzyjaznego papiestwa, równie jak rywalizacya innych narodów. Obronę dla siebie znajdowała także północ skandynawska, tak w położeniu geograficznem, jak i w trudnym dostępie do wysp, i w marynarce, a dopiero w naszych czasach udało się zręcznej dyplomacyi doprowadzić do rozpadnięcia się twierdz odwiecznego Danewirku przez pruską armatę! Innym był los krajów słowiańskich poza Elbą i Odrą! Tutaj, na rozległych płaszczyznach żyznej ziemi, plemię „wielce łakome“ nie znajdowało żadnych przeszkód, żadnych przeciw sobie ani naturalnych, ani sztucznych środków obronnych, nie ścierało się z opiekuńczą potęgą papiestwa ani z rywalizacyą mocarstw; plemię to spotykało tu tylko ludność pracowitą, spokojną, odważną wprawdzie, lecz ociężałą i pozbawioną zmysłu politycznego, więc mogło ją gnębić bez przestanku i litości. To też okolice za Elbą i Odrą stały się wcześnie tem *far-est* srogich Germanów, którzy odtąd nie przestawali niszczyć Słowian. „Wprawni i zręczni w wyciąganiu korzyści“, nie zaniedbywali żadnego środka do osiągnięcia tego, co dziś Niemcy nazywają „posłannictwem Opatrzności“, i, jak się energicznie wyraził jeden z ich historyków (Sartorius) „nawet łokieć i wagę przerobić potrafili na miecze i uczynić z nich narzędzia ucisku“. Rozpoczęli to dzieło niszczenia w imię chrześcijańskiej religii, posuwali je dalej w imię „wyższej

kultury“ a dziś pragną je kończyć w imię „nowoczesnej wolności“...

Przy wstąpieniu Jagiełły na tron Gedymina, w końcu XIV wieku, nie było już śladu dawnych i potężnych królestw słowiańskich nad Elbą i Odrą, a Czechy Przemysława stały się także lennikami niemieckiej dynastyi, i Germania — w swojem nieprzezwyciężonem, gniotącem dążeniu do światowej przewagi — zaczynała już silnie napierać ostatnie trzy państwa, od *far-est* niezależne, to jest Węgry, Polskę i Litwę. Nader ciekawy dokument, przechowany z owych czasów, naiwnie lecz jędrnie określa wdzieranie się, gwałty i łupieże, dokonywane przez Teutonów w monarchii świętego Szczepana. Jest to list „prałatów, baronów i magnatów węgierskich, do prałatów, panów i szlachty Korony polskiej“, oddający pod sąd publiczny owe nieprawości, znane całemu światu. W XII. jeszcze wieku następca świętego Stefana pisał do potomka Bolesława Wielkiego następujące znamienne słowa: „Gdy szarańcza niemiecka pożre winnice węgierskie, rzuci się zaraz na niwy lechickie“, a przepowiednia ta miała się wkrótce wypełnić. Od owej chwili wydzierano Polsce jedną bogatą prowincyę po drugiej, jak: Śląsk, Pomorze, ziemię Dobrzyńską i Michałowską. „Łokieć i waga“ Teutonów nie były mniej czynne od mieczów; kupcy ich i koloniści napływali tysiącami w kraje madziarskie i polskie, a osiedlali się tam i gnieździli ze spokojną zawziętością, jaka ich cechowała po wsze czasy. Buda i Kraków, stolice tych dwóch państw, uchodziły już wtenczas za zniemczone w połowie. Zręcznie i oddawna ułożona kombincya małżeńska miała uwieńczyć dzieło i spełnić życzenia ówczesnej *Germania semper augusta*. Z dwóch córek króla Ludwika Andegaweńskiego, przeznaczonych na władczynie w Budzie i w Krakowie, starsza Marya była zaręczoną z margrabią Zygmuntem Lu-

ksemburskim, a młodszą Jadwigę przyobiecano książęciu Wilhelmowi austryackiemu. Tak więc dynastye niemieckie miały otrzymać królestwa Arpada i Piasta na wzór Czech, a „święte cesarstwo“ posuwało swój „pochód“ poza Cisę i Wisłę.

Równie jasne i świetne otwierały się widoki od strony Niemna. Rycerze teutońscy przygotowywali nad jego brzegami poważne zdobycze dla cesarstwa; czynili to powoli, od lat już stupięćdziesięciu, wyzyskując przemyślnie resztki romantycznych umysłów w Europie, którym skrzętnie wpajali przekonanie, iż to rzeczywiste „krucyaty“. Germani zachowali sobie w tym zakątku „synów Baala“ małą ziemię świętą, odpowiednią do potrzeb wieku; łatwo się tam mogli dostać i gromić „niewiernych“ bez wytężeń a zazwyczaj z korzyścią. Dwukrotnie wśród roku, w lutym i w sierpniu, jeździli do Malborga przed świętami Matki Boskiej synowie mężnych chrześcijańskich rodzin z wielu krajów, przywożąc ofiary i sute dary dla dzielnego zakonu; dawali się tam pasować na rycerzy, czynili kilka wycieczek na spotkanie z „Saracenami północy“ i powracali do domów, opowiadając dziewicom o kilkudniowych świetnych swych czynach. Czasami jaki *minnesaenger* towarzyszył takim wycieczkom i opiewał rymami bohaterstwo swego młodego pana; tak wspomniany już poeta, Piotr Suchenwirt, udał się na „krucyatę“ ze swoim panem, Wilhelmem austryackim, i opisał klęskę Litwinów, których wielu książę uprowadził, „związanych jak sforę ogarów“ [1]).

---

[1]) *So führt man sie gebunden*
Gleich den jagenden Hunden.

Suchenwirt, Werke, strona 12, wyd. Primisser. — Historyk Jakób Caro musiał uznać (tom III. strona 72), że owe sławne „krucyaty“ rycerskie na ziemi litewskiej nie były w rzeczywistości niczem innem,

Te nadzwyczaj wystawnie urządzane wycieczki, rozszerzały sławę, służyły zamiarom i napełniały skrzynie Zakonu, noszącego już wtenczas w swem łonie zaród zwycięskich Prus dni naszych! Zapowiada to Zakon w samej rzeczy od XIV. wieku przez swój ustrój wojskowy, przez geniusz biurokratyczny, nieznany pod on czas w Europie, przez swoją skrzętną oszczędność, a przedewszystkiem przez politykę — wolną od zbytecznej sumienności i pozbawioną wstydu...

Sprowadzony w roku 1230 nad granicę Mazowsza i wyposażony przez księcia Konrada, miał Zakon wskazany sobie obowiązek bronienia Polski od napadu Litwinów i rzucania ziarna chrześcijańskiej religii poza Niemnem; Teutoni jednak nie omieszkali działać wprost przeciwnie, bo broń polską obrócili przeciw Polsce, stając się zwolna panami ziem nadbałtyckich. Przeciw Litwie występowali mniej zażarcie; rzadko ją zaczeczepiali, ostatecznie bez gwałtownych uderzeń, unikając jątrzenia, a to w tej ciągłej obawie, by uciśnieni nie rzucili się w objęcia chrześcian — wtenczas bowiem nie miałby Zakon racyi bytu, straciłby napływające dwukrotnie w roku dary i bogactwa z powodu „krucyat“ i płonną byłaby nadzieja posiadania kiedyś legalnie krajów Gedymina. Dlatego też patrzali rycerze Zakonu bardzo złem okiem na mnichów Franciszkańskich, krążących między czcicielami Perkuna i ponoszących tam męczeństwo za niesione światło Ewangelii; bezustannie ich oskarżali przed Wielkimi książętami. Niechętnie też widzieli zawierane coraz częściej związki małżeńskie książąt litewskich ze słowiańskiemi księżniczkami, bo one przyzwyczajały dwory w Wilnie i Trokach do chrześcijańskich obrządków. Nie myśleli wre-

---

jak zabawami i pięknemi ćwiczeniami łowieckiemi (Eine belustigende Gewohnheit, eine ausgezeichnete Jagd).

szcie o wykonaniu zleceń papieskich, by w połączeniu z którem z sąsiednich mocarstw, np. z Polską, przedsięwziąć stanowczą wyprawę i raz zakończyć z „synami Balla“. Wielcy mistrze zakonu gotowi byli zapewnić Litwinom stałe trwanie pogaństwa — tak jak ich następcy, królowie pruscy — „gwarantowali“ Rzeczypospolitej polskiej jej „stałą wolność“ konstytucyę anarchiczną — pewny zadatek powolnej śmierci. Wiadomem jest że Mindowe, wyznając przez czas pewien w wieku XIII. wiarę katolicką, powrócił do czci Znicza wskutek zdzierstw Zakonu, a w wieku następnym wyrzekł raz wielki Olgierd: „Rycerze krzyża nie nastają na moją religię, lecz na moje dobra — pozostanę więc w pogaństwie“. Bezustanną trwogą dla Wielkich mistrzów była myśl dobrowolnego nawrócenia się Litwinów. „Byłoby to wielką klęską — pisał mistrz Zollner v. Rotenstein — dla całego świata chrześcijańskiego i dla Zakonu, gdyż takie nawrócenie nie byłoby szczerem ani stałem“. Za stałe poczytywali tylko swe osiedlenie się w tych prowincych, pragnęli przeto odosobnić Litwę, odciąć jej wszelki dostęp ku Zachodowi, by zabierać wygodnie jeden kawał ziemi po drugim, „wykorzeniając“ z nich mieszkańców, a osadzając na ich miejsce niemieckich kolonistów. Nie postępował wówczas zakon teutoński inaczej, jak to czynią dzisiejsze Prusy z „wielką ideą niemiecką“. W roku 1866. 10. lipca, pisał Bismarck do Goltza: „Król przywiązuje małą wagę do utworzenia konfederacyi północnej, ale dba *przedewszystkiem o anneksye;* wolałyby raczej abdykować niż powrócić bez nabytku terytoryalnego“. (Znana dziś depesza z Nikolsburga). Wielcy mistrze XIV. wieku mniej pragnęli nawrócenia mieszkańców północy niż nabywania prowincyi; drżeli na myśl abdykowania ze swej „missyi“ na rzecz Mindowy, tak jak potem lękali się chrztu Olgierda i Jagiełły, a w każdym wy-

padku chcieli sobie zapewnić nabytki terytoryalne. Zastanawiając się nad położeniem istotnie nieznośnem, stworzonem zamiarami Niemców przez tyle wieków aż do końca XIV., nie można, jak tylko wyrazić podziw dla natchnienia Jagiełły; uznać wyższy instynkt, który kierował jego wiekopomnym zamiarem, i twierdzić wolno, że posłowie litewscy, przybywający „w purpurowych płaszczach“ do Krakowa dnia 18. stycznia 1385 roku, piastowali w fałdach tych płaszczów — pokój i równowagę świata. Zamiar Olgierdowego syna miał zapewnić nietylko Litwie dobrodziejstwa religii chrześcijańskiej i niezależną przyszłość, ale miał także zabezpieczyć Polskę i Węgry przed panowaniem „świętego cesarstwa“ i położyć tamę zaborom germańskim, tylowiecznym zaborom, coraz groźniejszym dla spokoju i życia narodów.

Być może, iż pożałowania godne, a panujące dziś pomięszanie pojęć; że niedorzeczne względy, z jakimi spotyka się aż nad Sekwaną „wielka idea niemiecka“ sprawiły, że w tem, co obecnie nazywają „starym przesądem“, głębsze umysły upatrywały wielkość i wagę królestwa Jagiełły. Jeżeli jednak historya sławiła zawsze i słusznie książąt oraz ludzi zwalczających przewagę wyjątkową a powszechną jednego mocarstwa na kontynencie; jeżeli prawdą jest, że przeciwnicy Karola V, Filipa II, lub Ludwika XIV. uratowali wolność w świecie, to trudno nie przyznać, że syn Olgierda zasłużył na wdzięczność ludzkości. — „Unia, którą proponujemy, będzie złączeniem się na chwałę Bożą, pożytek dusz i bezpieczeństwo królestw“. Te słowa wyrzekł do królowej Jadwigi przodujący poselstwu litewskiemu, rodzony brat Jagiełły, w przemowie przechowanej do naszych czasów, a słowa te znalazły głośny oddźwięk nad brzegami Wisły i Cisy. Zwołany pospiesznie sejm do Krakowa, z zapałem zatwierdził projekt

małżeństwa, i co znamienne, deputacya węgierska przyłączyła się do posłów jadących do Krewu i wiozących księciu litewskiemu odpowiedź narodu polskiego. Królestwo świętego Szczepana witało także w związku Jadwigi z Jagiełłą zapowiedź lepszej przyszłości, nadzieję skutecznej odtąd obrony winnic węgierskich „przed niemiecką szarańczą“.

Łatwo sobie zdać sprawę z przygnębiającego wrażenia, jakie wywarł projekt „barbarzyńskiego Saracena“ na jasnowłosych synach Germanii! Kraje Gedymina miały więc otrzymać chrzest nie niemiecki i bez krwi rozlewu; dzieło prowadzone nad Niemnem przez lat z górą sto pięćdziesiąt, zostaje obalone odrazu przez nawrócenie, pozostawiające „plemionom Baala“ ich narodowość i ziemię! Ponadto, zręczna kombinacya od dawna ułożona z królem Ludwikiem, tym „dobrym, szlachetnym i wspaniałomyślnym Andegaweńczykiem“, miała spełznąć na niczem przez „potworne i bezbożne małżeństwo“; a Węgrzy, za podnietą Polski, ośmielającej się odepchnąć księcia austryackiego, usiłowali jednocześnie odsunąć margrafa Luksemburskiego, którego im przeznaczono. Tak więc zamknięty został dla „świętego cesarstwa“ przystęp do Wisły i Cisy! — Przestrach i oburzenie były ogólne, ale najżywiej a dotkliwie zawstydzonym był pobożny zakon teutoński. Rycerze z Malborga poczytywali Jagiełłę za swoje narzędzie, zwłaszcza po danej mu pomocy przeciw cnotliwemu Kiejstutowi; „zdrada“ przeto była im bolesną, i dla wywarcia zemsty postanowili „krucyatę“ przeciw niewdzięcznemu i wiarołomnemu. Szczególna miała to być krucyata, bo w celu ukarania poganina za jego przejście pod znak Krzyża świętego. Rozpoczęli wyprawę urządzeniem wspaniałej „honorowej uczty“ *(table d'honneur)*, zręcznie przez Zakon obmyślanym sposobem dla pomnażania dochodów i bogactw, dla powiększania jego

sławy. Po pierwszych krokach na ziemi „pogan“ ustawiano na widocznem zdala podwyższeniu stół pod bogatym namiotem; przy nim sadzano do uczty 12 gości cudzoziemców, i tych obsługiwali najwyżsi dostojnicy Zakonu. — Było to odznaczenie pierwszego rzędu dla rycerstwa; dla osiągnięcia go należało się odznaczyć niezwykłym czynem, omawianym przez sąd honorowy; wystarczało jednak, jak np. owemu Konradowi von Richartsdorff, odbycie pielgrzymki do Ziemi świętej pieszo i konno, brzegami morza Czarnego. — Domyślić się łatwo, że uznanymi przez sąd za godnych odznaczenia bywali potężni panowie z innych prowincyi i bogacze, Zakon bowiem wychodził dobrze na tych kosztownych ucztach, pomimo iż każdy gość mógł zabrać naczynia srebrne i złote czary, często jeszcze napełnione monetami. Tym razem, z początkiem krucyaty przeciw Jagielle, nakryto dwa stoły z powodu większego napływu „braci niemieckich“, spieszących z pomocą Zakonowi w jego strapieniu. — Pomimo tych nadzwyczajnych przygotowań wyprawa się nie udała, bo Jagiełło bronił się energicznie i po trzech tygodniach walki miał pociechę spoglądania na cofających się rycerzy. Nie pochlebiał sobie syn Olgierda, że na tem zakończy sprawę z Zakonem, bo całe prawie życie miał jeszcze walczyć z tym nieubłaganym wrogiem; mógł jednak teraz spocząć i pospieszył w drogę ku Krakowu, dokąd był już wysłał posłów i swatów; okazał nawet tę dobroduszność czy też złośliwość, że zaprosił Wielkiego Mistrza zakonu, by przybył do stolicy Polski i był mu ojcem chrzestnym. Naturalnie, że Zollner v. Rotenstein nie chciał zatwierdzać obecnością swoją tego „aktu profanacyi“, któremu nie był w stanie przeszkodzić.

W Krakowie tymczasem zachodziły przeszkody stawiane przez miłość dziewczęcą, prawie dziecinną,

a mogące rozbić całą kombinacyę, od której zawisło zbawienie tylu ludów. Prawda, że dzieckiem była królowa, szesnastoletnia sierota, zapalona i namiętna, broniąca przeciw racyi stanu praw serca i świętości przyrzeczenia. Pochodzenia jednocześnie polskiego i francuskiego (Piastów i Andegaweńczyków), urodzona na Węgrzech, a wychowana w Wiedniu, królowa Jadwiga mieszkała dopiero od roku w Krakowie, pozostając pod opieką możnych królestwa, a w szczególności Dobiesława, kasztelana krakowskiego, będącego rządzcą zamku. Słynnie piękna, głęboko pobożna, stanowcza i energiczna, odczuwała córka króla Ludwika wstręt do związku z poganinem, barbarzyńcą, mordercą dobroczyńcy stryja; z człowiekiem, o którym mówili Niemcy, że jest szkaradnej powierzchowności i cały „kosmaty“. Daremnie dostarczał Jagiełło dowodów swej niewinności co do śmierci stryja (wykazano że Kiejstuta udusił jeden z rycerzy teutońskich); daremnie najwyżsi dygnitarze państwa przedstawiali „małej królowej“ olbrzymie korzyści polityczne z tego małżeństwa; biskupi, a w szczególności gnieźnieński, napróżno przedkładali zasługi i wysoką chwałę z pozyskania całego narodu dla wiary Chrystusa: — biedne dziewczę nie mogło opanować swego serca. Posłom litewskim przybyłym w styczniu, odpowiedziała krótko, iż jest zaręczoną z księciem Wilhelmem austryackim, a uczyniła wszystko zależnem od decyzyi swej matki, regentki węgierskiej; trwoga jej wzrastała w miarę postępu rokowań... Matka, aczkolwiek pragnęła bardzo małżeństwa litewskiego, strzeżona przez Austryaków i otoczona niebezpieczeństwami, dawała odpowiedzi wymijające i sprzeczne, a ostatnia, nadesłana z Budy, była przychylną dla niemieckiego konkurenta. Oszańcowała się więc Jadwiga wolą matki i życzeniami ojca, króla Ludwika, oraz danem słowem. — Zaręczyny w średnich

wiekach stały prawie na równi ze ślubem, a król Ludwik zaręczył Jadwigę z Księciem Wilhelmem jeszcze ceremonią publiczną i świetną. Na te zaręczyny, odbyte w Haimburgu, powoływała się teraz królowa przed wszystkimi politykami korony. Nie wiemy, czy na postanowienia obecne mogło wpływać u Jadwigi niewyraźne wspomnienie o młodzieńcu, zaledwie ujrzanym w Haimburgu i Wiedniu, lecz ożywiło się uczucie i płomieniem wybuchło za pojawieniem się jego przed córą Piastów.

Wśród lata roku 1385 przybył do Krakowa „elegancki“ książę Wilhelm w otoczeniu świetnego orszaku pięknych towarzyszów, minnesaengerów i muzyków, w przepysznych strojach. Nie mógł zamieszkać w zamku, w tej wspaniałej twierdzy, unoszącej swe wieżyce nad skałami Wawelu i spoglądającej na nurty Wisły u stóp płynącej; kasztelan Dobiesław i panowie koronni zabronili mu wstępu do poważnej królewskiej rezydencyi, i musiał zamieszkać w mieście. Nie było jednak sposobu przeszkodzenia spotkaniu się „narzeczonych“ w neutralnem miejscu, jak np. w refektarzu klasztoru Franciszkanów, który powolni zakonnicy z pośpiechem na zawołanie otworzyli. Udawał się tam prawie codziennie Wilhem ze swojem otoczeniem, a przybywała też królowa ze swojemi pannami, dworzanami i paziami. Będąc jednocześnie Polką, Węgierką i Francuską, piękną i młodziutką, musiała Jadwiga znaleźć upodobanie w tych spotkaniach, musiała weselić się i tańczyć ze swoim Wilhelmem przy dźwiękach ślicznej muzyki, a przyrzeczenie dane w Haimburgu, niejednokrotnie powtórzonem zostało. Nawet dziecko może mieć swoich stronników, a jeżeli wyższe zajmuje stanowisko w świecie, swoich pochlebców i dworaków. Nie zbywało na nich córce Ludwika; otaczali ją i zapewniali o zwalczeniu przeszkód i pomocy dla swej kró-

lowej, a intrygant, zniemczony już książę Opolski, protegował nawet otwarcie konkury młodego Austryaka. Jednocześnie Jagiełło był daleko, bo staczał walki z zakonem teutońskim, bronił owego kraju przed napastowaniem „krucyaty“. Położenie zdawało się groźnem i już mówiono o przyspieszeniu ślubu, o odbyciu go „pod nosem polityków“ dnia 15 sierpnia, gdy na szczęście trzpiotostwo księcia Wilhelma zniweczyło jego sprawę. Próbował on dostać się przemocą do zamku, lecz straż zaalarmowano i księcia odpędzono, a Dobiesław miał teraz powód do obstawienia zamku silnemi wartami przy każdem wejściu „dla bezpieczeństwa młodej królowej“. W rzeczywistości, ona była więzioną.

Tutaj, jak to pięknie wzmiankuje Szajnocha, wypadki przybierają postać baśni, takiej, jaką każdy z nas słyszał w dzieciństwie, a mianowicie: Na wysokiej górze stał duży zamek nad szeroką rzeką, a w nim mieszkała cudnej piękności księżniczka, królewskiego rodu. U stóp skały wzdychał uroczy książę, posiadający serce królewnej, którą okrutni starcy trzymali uwięzioną, zmuszając do poślubienia obcego monarchy, poganina... I rzeczywiście, (w tem miejscu baśń staje się prawdą), pewnego wieczoru wyszła królowa w towarzystwie kilku sług zaufanych, bo chciała wydostać się z zamknięcia i uciekać z „narzeczonym“, oczekującym ją w ukryciu. Nie schodziła głównemi schodami lecz bocznemi, do małej, przez wartę strzeżonej furty, która stała się historyczną. Szczególniejszy tego wieczoru usłyszano tam dyalog: — „Otwórzcie!“ — „Nie wolno nam“. — „Kto zabronił?“ — „Panowie“. — „Alem ja waszą królową, podajcie mi topór!“ — Temu żądaniu nie śmiały straże odmówić, i szesnastoletnie dziewczę zaczęło drzwi rąbać, by sobie przejście otworzyć. Zdumieli słudzy i żołnierze, ale w tej samej chwili nadszedł Dymitr z Goraya, skarbnik koronny. Stary sługa ojca i dziada

Jadwigi, padł na kolana i jął błagać córkę owych wsławionych panów, by szanowała ich pamięć, by się ulitowała nad królestwem... Zmięszały się łzy starca i dziewicy; córka królewska powróciła do zamku z rozdartem sercem, chwiejąc się, wsparta na ramieniu Dymitra. Nie miała już nigdy ujrzeć swego Wilhelma; napisała zaraz do niego, błagając, by bez zwłoki miasto opuścił. Uczynił to, lecz pod bardziej natarczywym naciskiem, na wiadomość bowiem o scenie przy furcie zamkowej zebrała się gromadnie ludność Krakowa, by odszukać „eleganckiego księcia“. Wilhelm uciekł wraz ze swym świetnym orszakiem, a zapewnie podczas tej ucieczki ułożył jego nadworny poeta rozjuszone wiersze, które ogłosił przeciw „nieokrzesanym i bezbożnym Polaken“. „Scena przy furcie“ pozostała historyczną dla całej ludności polskiej i brzmi w opowieściach i śpiewach, podnosząc z wdzięcznością i uwielbieniem pełnię ofiary i poświęcenia królowej, przekazując te uczucia potomności. Ofiara była wielką, a od tego dnia, na zawsze pamiętnego, królowa i chrześcijanka biorą górę nad kobietą w tem prześlicznem dziecku Piastów. Córa Ewy objawiła się jedynie w słusznej ciekawości, o jakiej wspominają kronikarze: Czy ten przyszły małżonek „król“, zwycięsca Teutonów, zbliżający się już do granic Polski, jest rzeczywiście tak szkaradnym, jak go Niemcy opisali? Czy jest odpychającej brzydoty, „kosmaty jak niedźwiedź?“ Jadwiga zawezwała do siebie jednego z dworzan, Zawiszę, którego prawdomowność i wierność były znane; „słowo Zawiszy“ pozostało przysłowiem w Polsce. Temu poleciła królowa, by wyjechał [illegible] pod pozorem powitania Jagiełły, a przyjrzał [illegible] i opowiedział [illegible] prawdę [illegible] z [illegible] jaja[illegible] czyzna[illegible]

stu średniego, postawy książęcej". Jagiełło domyślił się znaczenia poselstwa Zawiszy, przyjął go najuprzejmiej i, jak wspominają kroniki, „wziął go ze sobą do kąpieli"...

Bardzo wielu panów polskich i posłów sejmowych wyjechało na spotkanie przyszłego króla; każdy był ciekaw widzieć szczęśliwego księcia, przejeżdżającego z licznymi krewnymi i orszakiem bojarów te prowincye lechickie, które dotąd nawiedzali waleczni Litwini tylko dla pustoszenia. Między najbliższymi Wielkiemu księciu główną uwągę zwracał i przykuwał wzrok młody bojownik, już wsławiony, a mający stać się bohaterem, jednym z największych w Słowiańszczyźnie XIV wieku; był nim Witold, syn Kiejstuta i Biruty. Do niedawna wygnaniec, dziś pojednany, — zaprzeczał Witold samą obecnością swoją pogłoskom, obwiniającym Jagiełłę o morderstwo Kiejstuta.

Dnia 12. lutego 1386 roku przyjmował Kraków w swych murach dostojnych gości, a we trzy tygodnie potem otrzymał Jagiełło, jako Władysław II., z rąk biskupa Bodzanty „trzy namaszczenia": chrzest, ślub i koronacyę, stając się „dzieckiem Chrystusa, mężem Jadwigi i królem Polski". Otrzymał tym sposobem trzy dary niebios, które jednocześnie nigdy nie były dane żadnemu śmiertelnikowi! Ochrzczeni zostali w katedrze krakowskiej bracia Jagiełły, krewni i szereg bojarów, a dla okazania światu, że to nietylko związek dwóch głów koronowanych, ale unia dwóch narodów, wielu książąt i panów litewskich poślubiło Polki, a książę Mazowiecki z Piastów, będący kandydatem do korony polskiej i do ręki Jadwigi, pojął za żonę rodzoną siostrę króla, litewską księżniczkę Aleksandrę. W marcu już przedsięwzięła para królewska objazd kilku prowincyj lechickich, zatrzymując się dłużej w Gnieźnie, jako czczonej kolebce monarchii Bolesława Wielkiego.

W dniu przyjęcia korony przez Władysława II, w niedzielę *Esto mihi* (4. marca 1386), powracał do Wiednia smutny i nieszczęśliwy „narzeczony z Haimburga“, mający tęsknić za córką Ludwika, do której się szczerze przywiązał. W pierwszych jednak chwilach gniewu i oburzenia nie wstrzymywał się elegancki książę Wilhelm od przezywania Jadwigi „niewierną i przedajną“, a ulubieniec jego, poeta Suchenwirt, potęgował jeszcze te nierycerskie wyrażenia. W epoce zresztą, w której wolno było poetom, jak Dante i Petrarka, rozpowiadać przed „cesarzem, królami i potęgami świata“ o swych sprawach sercowych, o Beatricy i o Laurze, słusznem było, że młody Habsburg rozpisał do wszystkich książąt chrześcijańskich swoje żale nad „porwaniem“ narzeczonej i wołał o wymiar sprawiedliwości na Jagielle. Naturalnem też było, że ze wszystkich chrześcijan okazał się najczulszym na boleść zakochanego mnich, wielki mistrz Zakonu teutońskiego. Zollner von Rotenstein zawarł przymierze z kilkoma książętami pomorskimi i wypowiedział wojnę Jagielle za „wydarcie prawej żony i dziedzicznego państwa“ księciu Wilhelmowi austryackiemu. Nie uznawał Mistrz króla Polski, mniej niż poważnie zapatrywał się na jego „chrzest krakowski“, a w jednym z ogłoszonych dokumentów nazwał go „psem wściekłym“. Ponadto zbuntował przeciw Jagielle Andrzeja z Połocka i pozyskał dla „wspólnej sprawy“ synów Ruryka, książąt rosyjskich na Smoleńsku. Tak na pozór silnej lidze Austryaków, Teutonów, książąt niemieckich i rosyjskich, mógł Władysław przeciwstawić tylko traktat z Węgrami. Ale burza się rozeszła, głównie dzięki zwycięstwu, odniesionemu w dalekiej stronie przez dzielnych synów Tella. Szczególniejszy zaszedł zbieg wypadków: podczas gdy geniusz Jagiełły wznosił pod Karpatami tamę przeciw zalewowi Germanów, przez konfederacyę Polaków, Li-

twinów i Węgrów: jednocześnie biedny lud pasterski dosięgał podobnego celu w halach alpejskich, gdzie w pamiętnym dniu 9. lipca roku 1386 stawiał pod Sempach stałe podwaliny konfederacyi szwajcarskiej. W bitwie poległ arcyksiążę Leopold, głowa domu austryackiego, ojciec młodzieńca z Haimburgu. Wieść o tej klęsce wywołała popłoch pomiędzy sprzymierzonymi wrogami Jagiełły; osłabł zapał książąt Pomorskich i sam Zolner von Rotenstein wymawiał się opóźnioną porą roku, byle nie ruszać w pole. Jedni więc tylko rycerze finlandzcy i książęta rosyjscy, posunąwszy się już naprzód, nie wstrzymali swego pochodu. W najeździe tym popełniali Rurykowicze straszne okrucieństwa; „takie — mówią kroniki — jakich nie dopuścili się na chrześcijanach ani Antioch Syryjski ani Julian Apostata“. Brat jednak królewski, Aleksander, pospieszył z Krakowa i pokonał ich w krwawem spotkaniu pod Wechrą. Wtenczas mógł Jagiełło powrócić po długiej niebytności do kraju Gedymina, a miał tam przybyć jako chrześcijanin już, i jako apostoł Ewangelii dla ludu litewskiego.

Osobliwsza procesya wychodziła z Krakowa w październiku 1376 roku; na czele stanął król Władysław II., po nim bracia jego i krewni, dalej książęta: Mazowiecki, Oleśnicki, Siewierski, Piński, Ostrogski, jak i wielu dygnitarzy koronnych oraz wojewodów królestwa; za nimi w zbitych szeregach widać było mnichów świętego Franciszka, którym przewodzili arcybiskup Bodzanta i biskupi: krakowski z poznańskim. Pełni spokoju i radości szli Franciszkanie, bo jak dotąd krwią swoją zlewali ziemie za Niemnem, tak teraz bezpiecznie zdążali tam na rozdawanie Sakramentów, budowanie kościołów i nawracanie narodu. Uroczyste były to chwile dla ludów Piasta i najpiękniejsze dnie ich historyi: szli nieść krzyż i miłosier-

dzie do dziewiczych borów, ponad niezgłębione bagna, w kraj „bez słońca“, w ostatni zakątek Europy, w którym bogowie pogańscy jeszcze mieli schronienie; nieśli nowe życie, a olbrzymie pola otwierały się dla ich działalności!

W sto lat po tej epoce, wówczas gdy odkrycie odważnych marynarzy świat zadziwiało, mógł polski historyk, współczesny Kulumbowi[1]) napisać te słowa: „Królowie portugalscy otworzyli chrześcijaństwu zamknięte wrota Zachodu, nasi Jagielloni prowadzą nas w coraz nowsze kraje, w nowe dla światła zdobycze, pomiędzy ludy Północy i Wschodu“. Przeprawiwszy się przez Niemen, przebył orszak cały kraj Gedymina, zatrzymując się w Wilnie, stolicy wielkich książąt, świątyni Zniczu i Perkuna; wszędzie po drodze śpiewano hymny pochwalne, namawiano bałwochwalców do poznania Zbawiciela i rekrutowano prozelitów. Mieszkańcy „numy“ zwoływani przez „cywunów“, zbiegali się tłumnie na spotkanie „kniazia“ i słuchali niezwykłych jego przemów o „słowie z góry“, o nieśmiertelnym Bogu. Jagiełło chciał osobiście lud swój pouczać, przekonać o znikomości jego bogów, natchnąć przepisami Słowa, a tłum słuchał z początku ze zdumieniem, wkrótce ze wzruszeniem; ulegał prożbom i namowom, ustępował woli księcia, czynił znaki krzyża świętego i odmawiał *Credo*. W kraju, gdzie dotąd tak srodze „nauczali“ margrafowie i zakon teutoński, przemawiał po raz pierwszy naród do narodu o Bogu miłości i podawał księgę ksiąg przyjazną dłonią, nie końcem miecza; w zamian za niesioną cywilizacyę nie żądano ani piędzi ziemi, nie odbierano mieszkańcom ani ich mowy, ani obyczajów, ani książąt. Nowym też i bezprzykładnym w całej Europie był widok tego pogań-

[1]) *Miechowita*, „De Sarmat.“, apud Pistor, Script., t. I., str. 22.

skiego księcia, powracającego z obcego kraju z nową wiarą, którą wszczepiał w poddanych na placach publicznych. Dajmy w tem głos historykowi, nie posądzanemu o przychylność dla Słowian, nie porywanemu nawet uczuciami religijnemi: przytoczmy, co napisał Niemiec (Prof. Jakób Caro), człowiek stanowczo wolnomyślny:

„Zachowując wskazaną wstrzemięźliwość i ostrożność w sądzie o dziele Jagiełły, nie możemy ująć nic z tego, co było głęboko wstrząsającem w jego apostolstwie. Pełni gorliwości oraz zapału biskupi i mnisi daremnie dotąd mówili czcicielom Perkuna o zbawieniu w Chrystusie; oni nie byli biegli w mowie i nie znali uczuć ludów Gedymina. Z pośród tego ludu powstał król i był usłuchany; tłomaczył dzieciom swego kraju Ewangelię w ich narzeczu i podług ich pojęć, a hojność pana mogła w razie potrzeby uzupełnić wymowę apostoła; król rozdawał płaszcze białe, więc i to przyciągało. Przybywały tłumy prosząc o chrzest, a duchowieństwo nastarczyć nie mogło, i trzeba było nawracających się grupami mężczyzn i kobiet, wodą Chrztu świętego nad brzegami rzeki polewać. Grupami także nadawano imiona chrzestne: Stanul, Janulis, Jadziula (Stanisław, Jan, Jadwiga) i t. p.“

„Wstrząsającym a rzewnym musiał być ów dzień 17. lutego 1387 roku pod Wilnem, i miło to sobie uprzytomnić. Był to dzień niedzieli; odczytywano tę samą Ewangelię, której wysłuchał Jagiełło podczas koronacyi. Śniegi pokrywają ziemię, drzewa i wzgórza, a na jednem z najwyższych wznosi się postać Perkuna z czerwonemi oczyma pod płomiennem czołem; pośród wysoko stojących dębów pali się wieczny ogień Zniczu, bożka czczonego a nieprzystępnego; wiatr mroźny wieje między drzewami i wydaje jakby żałosne westchnienie nad umierającymi wiekami; tłumy ludu czekają zady-

szane i niespokojne, wpatrując się milcząco w bóstwa... Nagle, głosy dzwonów i śpiew hymnów przerywają ciszę; nadchodzi procesya, a nad nią unoszą się dymy kadzideł. Pierwszy szedł król otoczony książętami i bojarami; potem biskup w złocistych szatach i infule, z pastorałem w ręku, a za nim mnisi franciszkańscy; orszak wchodzi na wzgórze i otacza świątynię, dotąd jeszcze nietkniętą. W tem mnisi chwytają za przyniesione topory i kubły z wodą: tłuką i rąbią drewnianego boga, zalewają i gaszą płomień, utrzymywany przez liczne pokolenia; stare dęby padają, zakrywając sobą hańbę przesądu, który przetrwał wieki. Perkunie, gdzie twoje gromy!? Zniczu, jakżeś bezsilny do wywarcia zemsty za zniewagę, wyrządzoną twoim ołtarzom!... Zapanowało milczenie śmierci, a tylko wiatr huczy nad zburzoną świątynią i jakaś boleść uciska serca tych, którzy miłowali bogów i zawierzali ich sile. Tam, gdzie przed chwilą wznosiło się bożyszcze fałszu, stanął teraz krzyż z wyobrażeniem Tego, który, — jak wyrzekł król donośnym głosem — „przyszedł z zapowiedzią ratunku dla serc złamanych i zgnębionych, oddaje wolność uciemiężonym a pocieszenie wszystkim!“ I silniejsze od ryku burzy przebrzmiewa „Te Deum“ mnichów-zwycięsców...; runął i pogrzebion został cały świat fantastycznych pojęć, a nowa zastąpi go wiara. Tego samego dnia zakłada Jagiełło podwaliny katedry na miejscu zgaszonego Zniczu, tej katolickiej katedry wileńskiej, gdzie tyle pokoleń miało zanosić swoje radości i swoje troski oraz boleści do stóp Jezusa, Syna Maryi!“ [1])

Nie można wątpić, że w tem tłumnem nawróceniu, w tym religijnym odlewie było dużo aliażu; ale innem też nie bywało zwycięstwo chrześcijaństwa u Fran-

---

[1]) *Jacob Caro*, „Geschichte Polen's. tom III, str. 30—36.

ków i Normandów, lub w innych krajach Europy, a tosamo stwierdzają historye misyi; niewielu mogło odrazu zrozumieć dogmat i przejąć się jego głębokością, ale tłumy tak mało rozumują nad nawróceniem swojem, jak nad plebiscytem: płyną one z biegiem prądów i najczęściej z posłuszeństwa dla tych — mniej lub więcej oświeconych — którzy nie dają im ani myśleć ani wybierać. Zastanowienia jest godnem, że nie powstał żaden opór, gdy obcy kapłan przyszedł burzyć świątynię Zniczu; że nie znalazła wielu obrońców głęboko zakorzeniona religia, tyloma walkami utrzymywana przez śmiałych towarzyszów Kiejstuta. Wiemy z dokumentów owych czasów, że jedynie dwóch bojarów objawiło opozycyę, i że tych kazał zgładzić syn Olgerda. — Czemuż przypisać głównie takie niezaprzeczone zwycięstwo Ewangelii? Czy pracy przygotowawczej lat i rozlanej krwi męczenników franciszkańskich, czy cichym czynom księżniczek słowiańskich w ich kaplicach; czy też widzieć w końcu w tem należy skutki tego poddaństwa, które na Litwie czyniło kniazia panem nieograniczonym nietylko ludzi, ich mienia i życia, ale także władcą bogów? — Sprawiedliwą odpowiedź znajdziemy raczej właśnie w zwolnieniu despotyzmu, i twierdzić wolno, że głównem ułatwieniem zwycięstwa, jakie odniósł „krzyż lechicki“ wzniesiony w Wilnie, było szlachetne zrzeczenie się kniazia przeważnej części odwiecznych a olbrzymich przywilejów. I rzecz ciekawa: gdziekolwiek były przeprowadzane i popierane wielkie zmiany religijne, tam władcy korzystali właśnie z tego, by wzmocnić swoją potęgę i rozszerzyć jej zakres na rzecz despotyzmu. Całkiem przeciwnie działo się na Litwie przy wprowadzeniu chrześcijaństwa: tutaj, książę wyższego umysłu, zalecając nową religię swoim ludom, wyzuwał się jednocześnie z samowoli i swej wszechpotęgi, której mu naród nie myślał wcale zaprzeczać.

Nic też bardziej nie podnosi zaszczytnej pamięci króla Władysława II., jak ten czyn śmiałej wspaniałomyślności, i nic też nie mogło silniej pociągnąć Litwinów do miłości Chrystusa: tem przekonani zostali, że dawna ich wiara była panowaniem niewoli i nędzy, podczas gdy nowa, przyjęta przez nich wiara polska, — zapowiadała im wolność i szczęście.

We środę, po owej niedzieli *Esto mihi*, w którą runęły świątynie Perkuna i Zniczu — a był to Popielec, ogłosił Jagiełło ustawę, postanawiającą nowe prawo dla chrześcijańskiej Litwy. Po założeniu fundamentów katolickiej katedry w swoim kraju, dawał wielki monarcha pierwsze podstawy prawa i wolności publicznej — *salubre monumentum jurium ac libertatum* — jak się wyraża zwięzły i energiczny ów dokument. Wydaniem tego historycznego edyktu przyznał panujący litewskim swoim poddanym — prawo wolnego rozporządzania własnością, zawierania związków małżeńskich bez odnoszenia się o pozwolenie księcia, postanawiania o spadkach i dziedzictwie podług woli i potrzeb rodzin; poddani zwolnieni zostali nadal od wszelkiej pańszczyzny na rzecz księcia, a obowiązani jedynie byli do usług publicznych, jak służba wojskowa i budowa twierdz, a w razach pospolitego ruszenia każdy mężczyzna miał być powoływanym do obrony ojczyzny. Ustanowiono wreszcie sędziów w całym kraju, dla odbierania skarg i rozsądzania bez interwencyi Wielkiego księcia, a to „podług przepisów prawa obowiązującego w Polsce, ażeby równość była dla wszystkich złączonych pod jedno berło“. — Uprzytomnijmy sobie stan wewnętrzny Litwy pogańskiej z jej „zorganizowanem niewolnictwem“, które przez wieki ciężyło na ziemiach Gedymina, a zrozumimy dokładnie, czem miała być dla czcicieli Perkunata nowa wiara, przyniesiona z zagranicy: — czyniła ona z nich wolnych

obywateli, zapewniała dobra ziemskie i pociechy rodzinne, dawała im *salubre monumentum jurium ac libertatum*, — a wszystko za przyczyną Polski.

Wolność i prawa! — nieznane dotąd poza Niemnem, zaniesione tam były po raz pierwszy i zaprowadzone przez Polskę. Wzniosłe te dary przyczyniły się niezawodnie wiele do połączenia Litwy z Chrystusem, a uczyniły wszystko — dla unii dwóch znacznych narodów.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Wielka wojna.

Dwukrotne oblężenie Wilna. — Fałszywe położenie Zakonu teutońskiego. — Wielki mistrz Konrad Wallenrod. — Chrześcijańska misya królestwa Jagiellonów. — Jadwiga i Witold. — Król Władysław II. i „idealna miara jego czynów“. — Śmierć Jadwigi. — Polityka Wielkiego mistrza Konrada von Jungingen. — Wstąpienie Wielkiego mistrza Ulryka von Jungingen. — Wielka wojna. — Bitwa pod Grunwaldem.

Za czasów Olgierda i Kiejstuta, w połowie XIV. stulecia, żyła w Rzymie odosobniona i w najsurowszej pokucie córka króla Szwedów, późniejsza święta Brygida. Kwiat blady północy, przesiąknięty cnotą mistyczną, *rosa rorans bonitatem* — jak się wyraził jej biograf — księżniczka miewała widzenia. Zjawiał się jej Chrystus, przemawiał do niej i odsłaniał przyszłe losy królestw, a te objawienia pobożnie spisane, zatwierdzone następnie przez sobór Bazylejski, uchodziły pomiędzy spółczesnymi za wiarogodne przepowiednie. Królowa Jadwiga kazała je przetłomaczyć na język polski. Ciekawy jeden ustęp niewieściej apokalipsy zapowiada „sąd Boży“ nad Zakonem teutońskim i zasłużoną karę na rycerzy z Malborga, których czyny znała dobrze natchniona Skandynawka, bo patrzała na nie zblisku nad brzegami Bałtyku: „Zaiste, mówił Pan, mieli oni

być pożytecznemi pszczółkami, ci rycerze, których postawiłem ku obronie stanów chrześcijańskich, na straży ich granic, — lecz oni zbuntowali się przeciw mnie. Nie dbają wcale o dusze ludu, nie mają litości dla ich ciała; gniotą go pracą i niewolą, a nie nauczają przykazań wiary; odmawiają Sakramentów i popychają lud do gorszego piekła niż dawne bałwochwalstwo; wojują jedynie dla zadowolenia swej pychy i nasycenia chciwości!“ *(Revelationes Sanctae Brigitae)*.

Nic dziwnego, że pomimo tych gorących słów świętej, nie przestała chrześcijańska Europa wierzyć w „krucyaty“ przeciw Saracenom północy: że zaraz po misyi katolickiej Jagiełły na Litwie i po wystawieniu katedry w Wilnie, najwaleczniejsi mężowie Anglii, Szkocyi i Francyi, tacy jak Lancaster (późniejszy król Anglii, Henryk IV), Percy, Douglas, Boucicaut, pospieszyli na wezwanie Wielkiego Mistrza zakonu do walki przeciw „niewiernym“ i dwukrotnie oblegli Wilno (1390 i 1391). — Iluż to, w wilią Sadowy, witało skwapliwie w Bismarcku obrońcę wielkiej sprawy narodowości, pomimo, iż dał się już był poznać w robocie związkowej nad Eiderą! — Synowie wielkich domów Anglii, Szkocyi i Francyi z czasów Jagiełły, byli nauczeni od blisko dwóch wieków poczytywać żołnierzy z Malborga za prawnych następców Godfryda i Tankreda, czcić w nich obrońców wiary i rycerzy chrześcijaństwa, a w owych czasach, gdy wieści o zdarzeniach rozchodziły się powoli, mogli nie widzieć dość jasno znaczenia tych dalekich wycieczek za Niemen i Wilię. — „Jak możecie stawać w obronie pogan, synów dyabła?“ — pytali naiwnie Francuzi Polaków podczas oblężenia Wilna i otrzymywali w odpowiedzi zapewnienie, że Litwini są ochrzczeni, a na dowód prawdy proponowali *ordalie* — walkę osobistą między Francuzami i Sarmatami, po czterech z każdej strony. Mogli byli dać Polacy

inną odpowiedź wesołym towarzyszom pana Boucicaut, a mianowicie powinni byli wskazać sąsiednią prowincyę, gdzie pod opieką „białych płaszczów“ stały jeszcze wizerunki Perkuna, gdzie jaśniał jeszcze płomień Zniczu. Jedynie w tej prowincyi litewskiej nad morzem, oddanej Teutonom za Kiejstuta, mieli Kriwe-Kriwejty od lat czterech schronienie, bo w Rosieniach kwitła jeszcze dawna cześć bóstw i całopalenie; teraz ponadto wezwali kapłanie mieszkańców do „świętej walki“ przeciw Jagielle, zawarli (20. maja 1390) traktat z Wielkim Mistrzem zakonu i otrzymali zapewnienie wolności wyznania i swobodnego oddawania się bałwochwalstwu. Mało kiedy zaiste okazała się taką ironia losów, jak wówczas pod Wilnem, gdzie krzyżacy z Malborga jawnie protegowali pogaństwo, a dzieci świętych Wojciecha i Stanisława pragnęły osobliwszą walką osobistą dowieść Francuzom, że nie mają do czynienia z niewiernymi. Dwukrotne to oblężenie Wilna zaznaczyło się czynami okrutnego barbarzyństwa. Pewnego dnia spostrzegli oblężeni wśród obozu Teutonów wysoko sterczącą żerdź, a na niej głowę królewskiego brata, Kazimierza. — Już przeminęły czasy szlachetnych walk Kiejstuta!

Wzajemnie oczekiwano stanowczego i ostatecznego przesilenia. Położenie zaczynało się zarysowywać i oswobadzać z moglistej zasłony, długo a zmyślnie gromadzonej; nadzwyczajne złudzenia, które bawiły i zwodziły umysły przez prawie dwa wieki, znikały stopniowo przed poważną i przemożną rzeczywistością. Mogli jeszcze mniemać odważni rycerze francuscy, iż staczają „święte walki“ nad brzegami Wilii, lecz przenikliwi panowie z Malborga już nie mieli takich złudzeń. To, czego się najstraszniej rycerze teutońscy obawiali od czasów Mindowy, spełniło się; to, co Zollner naiwnie nazwał „olbrzymią klęską dla świata chrześcijańskiego i dla

Zakonu", to jest nawrócenie „dzieci Baala", weszło już w dziedzinę niezaprzeczonej rzeczywistości. Już też następca Zollnera, mistrz Konrad Wallenrod, nie śmiał — podczas układów po nieudałem oblężeniu Wilna — zaprzeczać ważności „chrztu krakowskiego"; już syn Olgierda nie był „niewiernym" ani „psem wściekłym" z przed lat pięciu; był królem Władysławem II., monarchą chrześcijańskim i uznanym jak i inni; był tym, któremu papież Urban VI. przyznawał „pierwsze miejsce między królami w przywiązaniu do Kościoła". Skoro więc zadanie krucyat, zwalczanie Saracenów północy, przestało mieć znaczenie, zniszczoną zarazem została racya bytu Zakonu teutońskiego. Powstał on i był wyposażony celem zwalczania pogan i nawracania ich mieczem; zadanie to dawało mu stanowisko w Europie, zapał walecznych a życzliwość oraz szczodrość potęg duchownych i świeckich. Gdy zaś brakło pogan, gdy nie było wrogów Chrystusa za Niemnem, a miecze Zollnera ani Wallenroda nie były potrzebne do roznoszenia Ewangelii w „kraju bez słońca" — Zakon stracił zupełnie racyę bytu, a w najlepszym razie spadał z wyżyn dotąd zajmowanych do poziomu zwykłych zdobywczych zastępów, był prostym lennikiem świętego cesarstwa. Więc już nie w imię Kościoła i nawracania bałwochwalców upominał się Zakon o ziemie i prowincye, ale w imię cesarstwa i dawnej donacyi Rudobrodego Fryderyka zapragnął posiąść Litwę, prowincye nadbałtyckie, ziemie dobrzyńską, a nawet Psków i Nowogród! I dwukrotnie (1388 i 1392) odbywały się ciekawe układy między cesarzem a mistrzem Wallenrodem o zupełny podział państw Jagiełły. Projekt ten jednak na razie zaniechano, gdyż sam Wielki Mistrz uznał go za urojony, tak jak niewykonalnym był o wiele skromniejszy zamiar utworzenia państwa terytoryalnego ze zdobyczy posiadanych przez „białe płaszcze".

Temu stało na przeszkodzie położenie geograficzne tych prowincyi, ale więcej jeszcze brak podstawy do dziedziczności, bez czego państwo nie miałoby najsilniejszego punktu oparcia. Panowie Malborga byli mnichami, a ich naczelny władzca, Wielki Mistrz zakonu, nie mógł tworzyć dynastyi. O, gdyby się był pojawił Luter około roku 1390! Zapewne już wówczas byłby ujrzał świat w Prusiech „sekularyzacyę", jaka potem w XVI. wieku dała potęgę Albrechtowi Brandeburskiemu. Konrad Wallenrod nie byłby zapewne przeciwnym w roku 1390 „skokowi" na tron, mający być dziedzicznym, boć on nie żywił miłości dla Rzymu, a brzydził się duchowieństwem. „Gdyby to było w mojej mocy — mówił ten osobliwy mnich, — nie przeznaczałbym do każdego kraju więcej jak jednego księdza, a i tego zamknąłbym w osobnej wieży, by nie psuł ludzi". Brakowało więc reformacyi zakonowi teutońskiemu podczas tej „olbrzymiej klęski" nawrócenia Jagiełły! Żył wprawdzie wtenczas w Pradze jakiś młody teolog, zagłębiający się w studyach nad pismami angielskiego reformatora Wicleffa, a mający wstrząsnąć światem religijnym, ale czyny swe rozpoczął dopiero po katastrofie Grunwaldu. Ruch zresztą praski był co najmniej tyle słowiańskim i antyniemieckim, ile różnowierczym i utrakwistycznym; protestował on silniej przeciw jarzmu cesarstwa niż przeciw Kościołowi, a ponadto mieli wkrótce patryoci Czech ofiarować Jagielle i Witoldowi koronę Przemysława: idea niemiecka nie mogła przeto mieć wieć widoków korzyści z husytyzmu.

Dziwny i dramatyczny zbieg okoliczności! „Misya chrześcijańska", odebrana na zawsze Wielkim mistrzom z Malborga, miała legalnie i naturalnie przypaść „ochrzczonemu w Krakowie" i dynastyi Gedymina. Nowe królestwo Jagiełły, położone między dwoma niebezpiecznemi twierdzami pogaństwa: złotą hordą cha-

natu a Osmanlisami Bałkanu, powołane było do świętej walki, odmiennej nieco od „polowań“ i uczt „honorowych“, wyprawianych w lasach Litwy przez rycerzy teutońskich; któlestwo to było powołane do prawdziwej krucyaty, mającej trwać trzy wieki; przejść przez Warnę (1444), a zakończyć się pełnem chwały oswobodzeniem Wiednia (1683 r.). Zaprawdę, drobny fakt „chrztu w Krakowie“ ku końcowi XIV. wieku, sprowadził dla historyi liczne i nieobliczalne skutki. Wielkie państwo chrześcijańskie — królestwo serbskie, padało w końcu tegoż stulecia przed sułtanem Amuratem, a zwycięstwo na Koszowem Polu uderzyło w dzwon pogrzebowy cesarstwu Paleologów, gdy w tych właśnie latach stawiał syn Olgierda w Wilnie znak Zbawiciela na gruzach świątyni Znicza i stwarzał wojskową potęgę na najodleglejszym Zachodzie, przyłączając Litwę do Polski. Tak podobało się Opatrzności powetować niejako północnej Europie olbrzymie straty, jakie ponosiła Ewangelia na południu, i stawić w ważnej chwili zbawienną tamę przeciw zalewowi islamizmu. Tutaj należy zdać sobie sprawę z moralnej wielkości tego królestwa Jagiełły, które, powstałe z ruchu prawej słowiańskiej reakcyi przeciw zaborczym Niemcom, miało obronić nietylko Słowian ale i tychże Niemców przeciw podbojom wschodniego barbarzyństwa. Co zaś może więcej jeszcze podziwiać trzeba, to to, że tak wzniosłe zadanie spełnić miało zaledwie co powstałe królestwo, i to przez poganina świeżo nawróconego, „dzikiego“, z dziewiczych lasów, który nawet nie nauczył się dobrze pisać do końca dni swoich. Zadziwiającą jest rzeczywiście ciągła działalność Jagiełły, mając znamiona czynów człowieka Zachodu, a wznosząca państwo potężne, wybitnie europejskie, na usługi cywilizacyi i katolicyzmu. Ta to myśl nieprzerwanie zajmowała umysł króla Władysława II, umiejącego utrzymać swoją politykę w tej granicy, którą niemiecki

historyk nazwał „idealną miarą czynów“; w tej pogodzie działania, która stwierdzając prawo świata słowiańskiego do niezależnego rozwoju, nie czyniła tego nigdy z ujmą ogólniejszych praw świata chrześcijańskiego. — Witold byłby chętnie przekroczył te granice: umysłu gorącego, ambitny i niezbyt skrupulatny, waleczny syn Kiejstuta i Biruty, pragnął kroczyć drogą oddawna wytkniętą przez przodków swoich, wielkich książąt litewskich, i popchnąć nowe państwo Jagiełły do zdobyczy obszernych krajów Wschodu. W jego pojęciu królestwo polskie było arsenałem dobrze zaopatrzonym w broń nowoczesną i posiadało zdolnych wodzów; zużytkować więc to należało dla wykonania szerokich Olgierda zamiarów nad Dnieprem i Donem, do kruszenia za jego przykładem polskich i litewskich kopii o bramy Moskwy. Obojętnem mu to było, czy przyłączona ludność, przyzwyczajona do obrządków wschodnich, nie ulegnie jadowitym wpływom kościoła bizantyńskiego; nie byłby się wahał także zawrzeć układów ze złotą hordą chanatu o podział ziem leżących między Morzem Czarnem, Kaspijskiem i górami Uralu. „Bóg nam zgotował panowanie nad światem“, mawiał chętnie Witold za przykładem owych wodzów Tamerlana, z którymi utrzymywał przyjazne stosunki, pomimo często powtarzających się z nimi potyczek. — W przeciwieństwie do syna Kiejstuta zwracała się królowa Jadwiga, córka Ludwika Andegaweńskiego, w stronę zachodnią, ku królestwu Arpada, dziedzictwu starszej siostry Maryi, które to królestwo opanował podczas wewnętrznych niesnasek między Węgrami Zygmunt Luksemburczyk, szczęśliwszy „narzeczony“ niż był nim Wilhelm Austryacki. Po śmierci siostry Jadwiga była prawną dziedziczką korony św. Szczepana, przyjęła tytuł królowej węgierskiej, a byłaby go chętnie wsparła bronią polską poza Karpatami. Postawiony między małżonką a bratem stryjecznym,

pobudzany w dwóch przeciwnych sobie kierunkach, z których każdy miał swoją racyę stanu i mógł ku sobie pociągnąć, potrafił Jagiełło wznieść się na wyższe jeszcze stanowisko przez postanowienia ogólniejszej i trwalszej natury. Witolda popierał tylko o tyle, o ile jego zamiary mogły wzmocnić w Europie katolickie stanowisko złączonych królestw, ale nie wplątał się w sprawy węgierskie, jakkolwiek mogły go nęcić uzasadnione tu prawa Jadwigi. Złożył też odpowiednie zapewnienia Zygmuntowi, gdy ten przybył z „przyjaznemi" odwiedzinami do Krakowa w roku 1396, w cztery lata po układach, prowadzonych z Zakonem teutońskim o rozbiór Polski. Nie chciał Władysław II. brać na siebie odpowiedzialności zrywania z Zachodem, a jedyną jego żądzą — szlachetną i dobrze pojętą — było utrzymanie królestwa Piastów w charakterze państwa spokojnego i dobrze czyniącego pośród rzeczypospolitej chrześcijańskiej. Jednym z celów, do których dążył, było zastąpienie malborskich panów w roli, którą sobie przywłaszczyli, to jest w obronie wiary i cywilizacyi przeciw pogaństwu i barbarzyństwu. Olgierdowicz unikał trudnego pojedynku z Teutonem; wiedział, że spotkanie jest nie do uniknięcia, ale nie wyzywał lecz uległ konieczności po cierpliwych dwudziestu latach — przywiedziony do ostateczności przez dumnego a zdradliwego wroga, u którego przeczucie bliskiej zagłady powiększało zaślepienie i zuchwalstwo.

Cenne archiwa Zakonu teutońskiego, przechowane w Królewcu, posiadają w korespondencyi dyplomatycznej z owych czasów — kartkę skreśloną przez królowę Jadwigę w sekrecie przed „kochanym mężem" [1]. Córka Ludwika mówi w niej o złem wrażeniu, jakie wywarł pewien czyn na królu, i prosi panów z Mal-

[1] I Codex diplomat. *Pruss.* t. IV. p. 188.

borga, by nie pogarszali stosunków i tak już bardzo zaostrzonych. Inne także dokumenta, jakoteż sprawozdania licznych agentów, utrzymywanych za granicą przez „białe płaszcze“, wspominają o „niełasce“, w jaką popadła Jadwiga za ciągłe przeszkody, stawiane przez nią co do wojny z Prusami. Wszyscy kronikarze zgodnie także stwierdzają, że królowej przeważnie należy przypisać zasługę dłuższego utrzymania pokoju, trwającego już od nieudanego oblężenia Wilna, za co jej żywą wdzięczność wyrażają. I rzeczywiście, gdyby nie ciągła, przezorna i niestrudzona interwencya Jadwigi, byłby wielki dramat roku 1410 o wiele wcześniej odegrany. Umiała królowa w każdej krytycznej chwili przejąć na siebie przykre układy, bądź z Wielkim mistrzem, bądź z wpływowymi komturami zakonu; załatwiała sprawy osobiście, a jeśli nie zawsze pomyślnie w szczegółach, to zawsze z usunięciem chwili groźnego starcia. Jak mając lat szesnaście, potrafiła ta córa Piastów chwycić za topór przy furtce zamkowej, tak potem, jako małżonka Jagiełły, nie przestawała składać dowodów odwagi i energii w sprawach dotyczących państwa. W rok po ślubie, podczas gdy „nowochrzczony“ spełniał swoją missyę apostolską w Wilnie, Jadwiga zadziwiła świat rycerską wyprawą, którą uratowała Polsce jedną z najpiękniejszych prowincyi. Węgierski „narzeczony“, Zygmunt Luksemburgski, zaczął w roku 1387 rościć sobie prawa do księstwa halickiego jako władzca ziem św. Szczepana. Wówczas młóda królowa zgromadziła honorowy oddział wojska, przywołała zaufanych wodzów, i pomimo zimy, „odziana w sobole, na pysznym koniu“, wpadła w obóz węgierski; jednych pozyskała, drugich rozproszyła, i odebrała hołd z przysięgą wierności w miastach Jarosławiu i Lwowie. Równie stanowczą okazała się podczas niesnasek z zarozumiałym księciem Mazowsza i podstępnym

księciem Opolskim, a wspomnieliśmy wyżej o jej śmiałych zamiarach co do Węgier, po śmierci siostry. Rozbrajały ją jedynie sprawy z Zakonem; te czyniły królowę pobłażliwą i niewzruszenie spokojną. Wobec nich uprzytomniała się jej postać Ludwika Andegaweńskiego, wspomnienie ojca, będącego przyjacielem „białych płaszczów“ i pasowanego przez nich na rycerza przed jedną z „krucyat“, a którego sztandar był starannie przechowany w sławnej sali z chorągwiami w zamku malborskim. Przebiegli mnisi teutońscy nie zaniedbywali przypominać te fakta królowej i budzić wspomnienia „o złotym wieku“ ich stosunków z „dobrym, sławnym i nieporównanym“ Andegaweńczykiem. „O gdyby żył jeszcze król Loys — pisali skruszeni — bylibyśmy pewni, że nie doznamy żadnej krzywdy, gdyż był to książę sprawiedliwy, nasz opiekun i obrońca w każdej potrzebie; modlimy się też bezprzestannie za jego duszę“! Nie pozostawały bez skutku takie odezwy; w uczuciu pietyzmu dla ojca czerpała Jadwiga siłę oporu i nadzwyczajną energię w zagłuszaniu częstych sporów, w gaszeniu wzniecanych płomieni i w utrzymaniu przez lat szereg pokoju, o którym wiedziała, że to tylko rozejm. „Jak długo ja żyję, rzekła raz do następcy Wallenroda, Mistrza Konrada v. Jungingen — tak długo monarcha potrafi znosić wasze niegodziwości, lecz po mojej śmierci nie minie was kara niebios i nieunikniona wojna dokona waszej zagłady!“ Jakikolwiek może być sąd rozumującego historyka o takiej polityce uczuciowej i wspaniałomyślnej, nie potrafi nikt mówić bez wzruszenia o kobiecie pięknej i odważnej, oddanej pamięci ojca i rozbrajającej w myśli o nim krzyżujące się miecze; była ona, jak napisano wówczas, oną białą gołębicą unoszącą się nad arką i trzymającą drżącą różczkę oliwną nad wzburzonemi falami namiętności i zawiści.

Królowa Jadwiga umarła w roku 1399, a długo jeszcze jej cienie osłaniały mnichów rycerzy między doradzcami Władysława II.[1]) Sam król zdawał się porzucać zamiar chwycenia za broń, pomimo licznych sporów z Zakonem, a to przez wzgląd na życzenie zmarłej małżonki i poniekąd dla ociężałości podeszłego już wieku; ze swej strony miał także Konrad v. Jungingen silne postanowienie utrzymywania obecnego stanu rzeczy na drodze dyplomatycznej. Umysłu upornego i przebiegłego, lecz przezorny i unikający starcia, stosował wobec Polski następca Wallenroda system podstępnych intryg obok kroków pojednawczych, nieostrożnych zaczepek i objawów przyjaźni; rozdrażniał i łagodził, lecz nie chciał, by ostatniem słowem jego miała być wojna. Nie wiele jednak znaczą ludzkie zamiary wobec nieprzebłaganej logiki stosunków i wypadków; niewłaściwie też nazywamy ją przeznaczeniem; często bowiem

[1]) Nie tutaj miejsce, by należycie podnieść nieporównane wdzięki i wszystkie cnoty, które uczyniły Jadwigę wielką królową, najbardziej uwielbianą w Słowiańszczyźnie. Podziwienia godne były jej pobożność, miłosierdzie i miłość oświaty; założyła mnóstwo szkół w kraju i wszelkimi środkami wpływała na rozwój swego narodu; piśmiennictwo wiele bardzo zawdzięcza jej wpływowi i poparciu; testamentem bezprzykładnej prostoty podzieliła osobisty swój majątek na dwie części: dla biednych i dla uniwersytetu w Krakowie. Przytaczamy tu jedno wzniosłe zdanie tej świętej niewiasty, t. j. odpowiedź daną raz królowi, opowiadaną przez kronikarzy i przyjętą do pieśni ludowych. Zwyczajem było ówczesnym, że orszak towarzyszący w podróży monarchom, lubo wyprzedzający ich, kwaterował się po wsiach i zabierał ludności bydło, owce, trzodę i drób na wyżywienie; tak samo się stało, gdy Jadwiga i Jagiełło przybyli wkrótce po ślubie do Gniezna. Pokrzywdzeni zgromadzili się z płaczem i żalami, które doszły do wiadomości królestwa i głęboko poruszyły oraz zasmuciły Jadwigę. Król wyszedł osobiście do zgłaszających się włościan, wybadał, i wymierzywszy sprawiedliwość rzekł do żony: „Bądź już spokojną, kazałem wszystko wynagrodzić tym biedakom“. — „Tak, — odrzekła królowa, — ale kto im łzy powróci“?

stawiane przez nas tamy przeciw nawale wydarzeń, powodują o wiele gwałtowniejszy ich rozlew.

Konrad v. Jungingen zapragnął przygotować Prusom świetniejsze losy i założyć nad Bałtykiem silne podstawy trwałego dobrobytu, ku czemu też, co nader jest chwalebnem, wytężał wszystkie swe siły: otaczał najtroskliwszą opieką rolnictwo, przemysł i handel, o czem nie pomyślał żaden z jego poprzedników; on marzył o utrzymaniu pokoju, gdy tamci o paradach wojskowych. Przymioty takie u rządzącego, będące w każdym kraju dobrodziejstwem, były zgubne w Wielkim mistrzu i stawały się dzwonem pogrzebowym dla Zakonu oraz kilkuwiekowego działania „białych płaszczów“. Spokojne używanie nabytych dóbr było czemś niezgodnem z duchem rycerstwa, owej „milicyi Chrystusa“; polityka ta stała się nieznośną dla podwładnych, to też rychło uczuli się do niej zrażeni. Synowie wielkich rodzin nadreńskich i naddunajskich, zaciągnięci do szeregów dla walk z „Saracenami“, okryci ciężką zbroją, na dzielnych rumakach, dzierżący w jednej ręce broń a w drugiej szkaplerz, drżeli na myśl zostania „pisarzami i kupcami“. Nie warto im było składać ślubów czystości ani pościć cztery razy w tygodniu, by się potem zanudzać w biurach lub strzedz granic cłowych! Polityka Wielkiego Mistrza musiała wzburzyć przeciw niemu komturów i wszystkich walecznych w Malborgu, a rodzony brat Konrada, Ulryk v. Jungingen, stanął na czele niezadowolonych. Nie było też dość gorżkich szyderstw, którychby nie użyto przeciw wyrodnemu przewodnikowi Zakonu, wsławionego przez Kniprodów i Rotensteinów; wyszydzano go rysunkami po ścianach i murach, głosząc, iż był zaledwie zdolnym na przeora tłustych mnichów; nazywano „wstydliwą zakonnicą“, a nazajutrz po jego śmierci zaprotestowano przeciw powtórzeniu się podobnych rządów. Czując bli-

ski swój koniec, zgromadził Konrad koło siebie całą kapitułę i zaklinał ją by utrzymała pokój, a zwłaszcza by następcą po nim nie wybierano brata jego Ulryka. Życzeń tych nie uwzględniono, a na wielkiem wyborczem zgromadzeniu Zakonu w roku 1407, z zapałem ogłoszono dokonany wybór Ulryka v. Jungingen. — Imię to znaczyło wojnę!

Przyznajemy w imię prawdy, że krok taki był ze strony „białych płaszczów" chlubnym wysiłkiem do wyrwania Zakonu z nikczemnej kałuży i upodlenia, w jakiem się szamotał od lat piętnastu. Dokumenta archiwum malborskiego, [1]) opisujące obszernie epokę bezpośrednią po śmierci Wallenroda, piętnują w zasłużonym stopniu politykę żółwią i bezwstydną, acz pokojową, jego następcy. Układał się on o rozbiór Polski z Zygmuntem Luksemburgskim, przyszłym cesarzem a królem węgierskim, i jednocześnie w czułych listach do Jadwigi podsuwa córce Ludwika, *reginae Poloniae et heredi Ungariae*, myśl upominania się o spadek po ojcu nad brzegami Cisy. Konrad v. Jungingen obdarowywał Jadwigę Węgrami z takim spokojem, jaki okazał co do Belgii pan v. Bismarck pewnego smutnego dnia naszych czasów. Tak jak Bismarck utrzymywał w roku 1864 pokojowe stosunki z królem Chrystyanem IX., a jednocześnie tworzył złowrogi związek przeciw jego księstwom, tak twierdził Mistrz Wielki w początku XV wieku, że nie zaczepia korony polskiej sławnemi „krucyatami" na Litwę, urządzanemi na cześć Matki Bożej i dla przyjemności zagranicznych gości. Sprawa ta oparła się o Naczelnika wszystkich wiernych; papież piętnuje z oburzeniem niecne wyprawy przeciw dobrym katolikom i pod groźbą klątwy zabrania rycerzom dalszych kroków przeciw Litwie; Mistrz zaś pro-

[1]) Zobacz: *„Codex diplom. Prussiae" i „Lites et res gestae ordinis Cruciferorum," edidit T. Działyński.*

testuje, mówi o „bulli wyłudzonej podstępem“, i ów mnich pobożny, który zaprzysiągł posłuszeństwo Stolicy św., zanosi do cesarza skargę na papieża! Konrad zbiera przeciwko Jagielle ile może podejrzanych dowodów, instrukcyj i podstępnych cesyj, by się upominać o prawa posiadania; upomina się o prowincye polskie, potem o litewskie, a zawsze prosi Władysława II., by go oświecił „wrodzoną mądrością“, czy przypadkiem lub przez nieuwagę nie przekroczył Zakon jakiegokolwiek punktu obowiązującej umowy.

Nowocześni historycy, Karol Szajnocha i Jakób Caro, opisując zajmującą nas tu epokę, nie tają zadowolenia, gdy kończąc opowiadanie o podstępnej i męczącej dyplomacyi Konrada, mogą się znaleść wobec jego brata, Ulryka v. Jungingen; oddychają rozkosznie powietrzem działami oczyszczonem, po dłuższem przebywaniu w atmosferze pełnej „wyziewów“. O ileż silniejszem i weselszem musiało być uczucie „białych plaszczów,“ będących aktorami dramatu! Przeżyły się rządy „pisarskie“, a dzielne rycerstwo miało podnieść Zakon z poniżenia i dać uczuć „ochrzczonemu w Krakowie“ znaczenie teutońskiej szabli.

„Nie można zaprzeczyć — pisze Caro — że Jagiełło chciał zachować do ostatniej chwili usposobienie pojednawcze; przyznać owszem trzeba, że podstawy układu proponowane przez króla w stanowczej godzinie, były w wysokim stopniu zgodne ze zdrową polityką; w umyśle jednak Wielkiego Mistrza rycerz wziął przewagę nad mężem stanu. Ulryk v. Jungingen pragnął wojny“. Wszystko zresztą zdawało się sprzyjać „białym płaszczom“ i wróżyć im szczęśliwy a nawet świetny wynik walki. Rozpoczynane i zrywane układy z Zygmuntem, doprowadziły do tajnego, wiele obiecującego traktatu, bo król węgierski miał być czas jakiś życzliwym pośrednikiem, a ostatecznie miał się zdemaskować, wy-

powiedzieć wojnę Jagielle i przystąpić do rozbioru Polski. Zasiłek 370.000 złotych węg. został sprzymierzeńcom zapewniony, 40.000 wypłacono już nawet przy układach. — „Sam liczyłem, pisze w pamiętniku swoim Windeck, sekretarz Zygmunta — jednę po drugiej, te piękne sztuki z odciskiem lilii andegaweńskiej“.

Wówczas już, tak jak później w roku 1866, zadziwiały Prusy zasobami skarbca i wydoskonaleniem wojska. Ulryk lubił mawiać: „mam całą wieżę pełną złota, więc więcej, niż potrzeba do zdobycia dziesięciu królestw“. „Odlewarnie w Malborgu — pisze kronikarz Zakonu — sporządziły działo niezwykłej siły i rozmiarów, jakiego nie znały wcale inne kraje“; była to ówczesnych czasów iglicówka! Nie zaniedbano też żadnego ze środków, któreby mogły rozdzielić nieprzyjaciela i wprowadzić niezgodę w jego obóz. Znano od dawna Witolda, jego bystrość, śmiałość i żądze: próbowano więc pozyskać go przeciw Jagielle. Był on wówczas namiestnikiem króla w Wilnie, z tytułem Wielkiego Księcia, więc kuszono go niezależnym tronem i koroną litewską. Odepchnięci przez Kiejstutowego syna, zwrócili się do samego Jagiełły z myślą dziwaczną i śmieszną, by go skłonić do „neutralności“ w możliwem zajściu między Zakonem a Witoldem. „Wojna z Litwą jest wojną z Polską“ — rzekł arcybiskup gnieźnieński, jako poseł Władysława II. „Dziękuję za szczerość — odpowiedział Wielki Mistrz — rozpocznę więc moje kroki od Polski, bo lepiej jest brać nieprzyjaciela za głowę, niż za nogi“. W lecie też r. 1409 uderzył w ziemię Dobrzyńską i dał tem hasło do „wielkiej wojny“, *bellum magnum*, *bellum stupendum*, *bellum punicum*, jak ją nazywali kronikarze XV wieku. Miała się ona jednak odbyć w następnym roku, trwała tylko miesiąc i ograniczyła się na jednej walnej bitwie! Bitwą tą była — klęska Grunwaldu!

Zaledwie dnia 15 lipca 1410 roku zaczęło słońce rzucać pierwsze promienie, a już między Tannenbergiem i Grunwaldem, na obszernej przestrzeni przeciętej drogą do Malborga, stały naprzeciw siebie dwie armie, rzecby można: dwa światy. Z jednej strony, pomiędzy zaroślami i drzewami Grunwaldu, znajdował się Jagiełło z Polakami, Litwinami, z najemnikami czeskimi, wołoskimi i oddziałem posiłkowym Tatarów, których Widold, „przyjaciel“ chanów, nie wahał się przywieźć w to pole. Pochyłość od Tannenbergu zajmowali Teutoni w słynnych świych płaszczach z krzyżami, a ich starszyzna przebiegała szeregi własne, najęte i pomocnicze, „braci niemieckich“ oraz szlachty z całej Europy, przybyłej dla wzmocnienia sił wsławionego Zakonu, w stanowczej walce przeciw „poganom“. Swiat chrześcijański nie widział dotąd jeszcze takiej mnogości oręża, bo Wielki Mistrz miał pod sobą dnia tego przeszło ośmdziesiąt tysięcy ludzi, a Władysław II. dowodził stutysięczną armią. Ulryk v. Jungingen lekceważył przeważającą liczbę nieprzyjaciela. „Ta podła zgraja, mówił — ma więcej łyżek niż mieczów“. Nie były też straszne niezgrabne łuki i dziwaczne pociski litewskie wobec ulepszonej broni Zakonu i wobec „nadzwyczajnych“ dział ze sławnej odlewarni malborskiej. Wszyscy rycerze wiedzieli ponadto, co Jagiełło przed swoimi ukrywał, że Zygmunt Luksemburgski odkrył nareszcie grę swoją. Posłowie jego postępowali dotąd wszędzie za Władysławem II., pośrednicząc w celach pokojowych, lecz 12 lipca, na trzy dni przed wybuchem wojny, doręczyli królowi pismo namiestnika cesarstwa, które mieli od dawna przy sobie, a które zawierało wypowiedzenie wojny!

Godziny upływały, słońce już było u zenitu, a jeszcze Polacy nie ruszyli się z lasów Grunwaldu. Król Władysław II. po wysłuchaniu dwóch Mszy św.

i przyjęciu Komunii z całem swojem wojskiem, trwał ciągle w modlitwie, w małej kaplicy, stojącej nad stawem; niecierpliwiło to rycerzy teutońskich, bo ciężkie zbroje dokuczały im pod gorącem słońcem, więc naradzali się starsi jakby poruszyć Jagiełłę. Wspomniano o dawnym zwyczaju, upoważniającym do przesłania ociągającej się armii dwóch nagich mieczów jako znaku zaczepnego, na co przeciwnik obowiązany był bezzwłocznie odpowiedzięć, pod groźbą zboczenia z drogi honoru. Tak postanowiono, a jednym z dwóch wysłanników miał być jeden „z ludzi“ Zygmunta i miał nieść także tarczę cesarstwa, czarnego orła na złotem polu. Symbolizm owych dwóch mieczów, dawno zaniechany, nawet w obozie Zakonu nie był zrozumianym, został też niewłaściwie źle przyjętym przez Polaków; chcieli w tem widzieć zjadliwe szyderstwo z powodu złego uzbrojenia i jakoby ilustracyę do głośnych już słów Ulryka o „łyżkach i mieczach“. Zdaje się że i Jagiełło nie był odmiennego zdania, bo łza mu w oku stanęła, gdy słuchał następującej przemowy jednego z wysłanników, doręczających miecze: „Przynosimy wam, królu i księciu Witoldzie, te dwa oto nagie miecze od Wielkiego Mistrza, W. marszałka i braci Zakonu, by one były wam zachętą i pomocą w walce, jaką dziś macie stoczyć. Zakon przyznaje wam wolność wyboru miejsca na spotkanie, ale nie trwońcie czasu, nie ukrywajcie się w mrokach lasu, nie trwajcie w małoduszności i nie strońcie od bitwy, której nie unikniecie!“ — Król odrzekł na to z chrześciańską pokorą — „Zachęty szukamy jedynie u Boga, w Jego imieniu przyjmujemy wasze miecze i damy znak rozpoczęcia walki; miejsca spotkania nie wskażemy, bo to Bóg jeden zna i wyznacza, a wybrał je już dla was i dla nas!“ Zaraz potem rozporządził swoją armią, oddając obydwa jej skrzydła, obydwa „rogi“ księciu Witoldowi i Zyndramowi z Ma-

szkowic; sam objął dowództwo nad środkiem i wydał jako hasło: „Kraków i Wilno“.

Polacy wyruszyli z lasu śpiewając hymn pierwszego ich apostoła, św. Wojciecha, „Boga Rodzico“. Nie chcąc się długo narażać na kule działowe, spiesznie napadli na „białe płaszcze“, by się z nimi zetrzeć osobiście, i niesieni „na skrzydłach śmierci“, pędem przebyli przestrzeń do wzgórzy Tannenbergu, pokrywając ją trupami. Powstało ogólne zamięszanie, a potem walka przeszła trzy fazy, z których dwie pierwsze zdawały się dawać przewagę panom z Malborga. Lewy „róg“ Witolda został znacznie osłabiony, a pierwsi poszli tu w rozsypkę Tatarzy. Była chwila, w której król ocalał dzięki jednemu ze swoich sekretarzy, a tym był późniejszy kardynał, Zbigniew z Oleśnicy. Ku końcowi dnia jednak zdołał Witold wyrównać swoje szeregi i w ostatniem wysileniu, po kilku godzinach krwawego boju, Polacy odnieśli zwycięstwo, jak drugiego historya nie zapisała z owych ciężkich czasów. Armia nieprzyjacielska została całkiem zniszczoną; straciła wszystkie chorągwie w liczbie pięćdziesięciu dziewięciu, czterdzieści tysięcy jeńców i dziewięć tysięcy poległych. Zginęli — Wielki Mistrz Ulryk, marszałek, intendant i większość komturów Zakonu. Ze wzgórza nad pobojowiskiem mógł objąć Jagiełło wspaniały lecz okropny widok tej „doliny Jozafata“, pokrytej tysiącami trupów, szczątków koni, kawałków zbroi i broni; mógł spojrzeć na te straszne działa, których zimne teraz paszcze ziajały śmiercią i zniszczeniem w szeregi wysuwających się z zarośli Grunwaldu. Rozścielone białe płaszcze zdawały się tworzyć olbrzymi całum — jak świat obszerny — a zachodzące słońce rozpalało obraz czerwonem światłem, tak że niebo i ziemia wydawały się przez chwilę jakby jedną olbrzymią kałużą krwi. — Stary król ukląkł i zalał się łzami; dziękował Bogu

i modlił się za poległych. Odszukawszy zwłoki Ulryka v. Jungingen, odesłał je pod strażą honorową do Malborga, potem uściskał Witolda, bohatera dnia tego, i ośmdziesięcioletniego Janusza, księcia na Mazowszu i Czersku, potomka owego księcia, który pierwszy przed dwoma wiekami sprowadził zdradziecki Zakon teutoński i wyposażył go ku obronie, jak myślał, królestwa Piastów i jego granic.

Od dawna zapowiedziany przez wielką skandynawską wieszczkę „sąd Boży“ rozpoczął się nareszcie. „Przyjdzie dzień, mówiła św. Brygida, w którym rycerze teutońscy ujrzą się z potrzaskanemi szczękami, z odjętemi rękami i nogami; żyć jeszcze będą, ale jedynie, by świadczyć o własnej niegodziwości“ — a przepowiednia ta miała się teraz spełnić co do słowa.

Warunki pokoju, jakie zwyciężonym podyktował Jagiełło, nie były uciążliwe. Traktatem zawartym w Toruniu w roku 1411, zabrał im tylko Dobrzyń i prowincyę oddaną podczas walki z Kiejstutem, a pozostającą jeszcze wówczas w pogaństwie. Ale ważne znaki z czasów „wielkiej wojny“ zapowiadały już odtąd bliski a zupełny upadek Zakonu teutońskiego. Oto co pisał jeden z kronikarzy współczesny wypadkom: „Opłakanym i niefortunnym po nad wszelki wyraz był los świętego Zakonu po bitwie Tannenbersko-Grunwaldzkiej; szlachta pruska, mieszczanie i chłopi rzucali się na zamki i zameczki rycerzy, oddając je królowi polskiemu, któremu przysięgali wierność i posłuszeństwo; biskupi, duchowieństwo i inne stany poszły za ich przykładem, a przechodząc na stronę zwycięscy, dali objaw takiej zdrady i zatwardziałości serc w całych Prusach, że daremnieby było szukać drugiego takiego przykładu w krajach chrześcijańskich“. To ogólne odstępstwo wszystkich stanów w niemały kłopot wprowadziło niemieckich historyków, przechwalających upor-

czywie cywilizacyę, niesioną przez „białe płaszcze“ nad brzegi Bałtyku. Prawdą jest tylko, że „panowie krzyżacy“ po wsze czasy uciskali i gnębili ludność pruską, która znaczącą a pełną żalu grą słów nazywała tych srogich swoich władców „panami krzyżującymi“! *(Kreuziger* zamiast *Kreuzritter*[1]).

Prawdą jest, że jak teraz po wielkiej wojnie, tak później aż od roku 1440 powtarzał się ten bunt pomiędzy szlachtą, mieszczaństwem i ludem pruskim, przeciw coraz bardziej już wyrodzonemu i poniżonemu Zakonowi teutońskiemu; a tym razem powstanie ogłosiło zwierzchnictwo króla polskiego Kazimierza IV nad tymi krajami. Wówczas to dokonane zostało dzieło wszczęte w dzień Grunwaldu: Wielki Mistrz Ludwik v. Erlichshausen został lennikiem wnuka „ochrzczonego w Krakowie“.

---

[1]) Zobacz Lindenblatt, *Jahrbücher* str. 287.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Dwa Sejmy.

Zjazd w Horodle. — Powolne wcielanie Litwy. — Przywileje herbowe. Autonomia Wielkiego księstwa. — Pierwszy i ostatni z Jagiellonów. Sejm w Lublinie. — Ostateczne połączenie.

W lat trzy po spełnionym „sądzie Bożym" na polach Tannenbergu, w miesiącu październiku 1413 roku, przyjmowało małe miasteczko z nad brzegów Bugu, na krańcach ziem Piasta i Gedymina położone, licznych i dostojnych gości, których podobizny wiernie oddane w malowidłach wielkiej sali, zachwycały przez długie lata każdego zwiedzającego zamek królewski w Horodle. Widziano tam z jednej strony starzejącego się już króla Władysława II. na czele prałatów, panów i szlachty polskiej, a z drugiej wielkiego księcia Witolda z biskupami, kniaziami i bojarami litewskimi. Freski przedstawiały pierwszy walny Zjazd stanów złączonego królestwa, pierwszy „parlament", na który zebrali się przedstawiciele ludów Jadwigi i ludów Jagiełły.

Litwa skojarzona od lat dwudziestu siedmiu z losami Polski pod berłem Olgierdowicza, powoli i stopniowo wcielaną była do społeczności i do cywilizacyi katolickiego Zachodu. Wiemy, że w roku 1387,

zaraz po zburzeniu w Wilnie świątyni Zniczu, otrzymało Wielkie księstwo od swego władcy pierwsze przywileje polityczne, to *salubre monumentum jurium ac libertatum*, zapewniające dawnym czcicielom Perkuna używalność dóbr, wolność rozporządzania majątkiem, prawo małżeńskie i dziedziczne, oraz możność rozstrzygania sporów bez interwencyi kniazia. W trzynaście lat potem, gdy ze śmiercią Jadwigi zdawał się znikać żywy i ujmujący symbol nadziei, wynikających z „zaręczyn“ między dwoma narodami w osobach ich monarchów: wówczas położenie i prawa, nie dość dotąd udokumentowane, zostały jasno określone osobnym, uroczyście wydanym aktem: król zamianował Witolda dożywotnim Wielkim księciem krajów za Niemnem, a w dwóch zjazdach, Wileńskim i Radomskim (styczeń i marzec r. 1401), narody Piasta i Gedymina przyrzekły sobie wzajemną pomoc przeciw każdemu zewnętrznemu nieprzyjacielowi i wspólne porozumienie się co do następstwa tronu po śmierci Jagiełły i Witolda. Tak legalnie postawione stosunki między Krakowem a Wilnem, pozostawały aż po dzień Grunwaldu, a dana Wielkiemu księstwu autonomia, była jedną z przyczyn wysuwanych przez panów z Malborga, że można być w zgodzie z Krakowem, wojując z Wilnem; głosili, iż napadając na ziemie „Saracenów“, nie naruszają wcale praw „Korony“. Nareszcie „wielka wojna“ stała się kamieniem węgielnym budowy gmachu, rozpoczętej chrztem Władysława II. Sarmaci i Saraceni razem przelali krew wspólną „w dolinie śmierci“ pod wzgórzami Tannenbergu i razem zgnietli odwiecznego, groźnego wroga. Pełni jeszcze zapału walki i zachwytu zwycięstwa, spotykają się teraz (październik 1413) po raz pierwszy na wspólnem prawodawczem zgromadzeniu, *conventio generalis*, *parlamentum*, jak stwierdza akt urzędowy, i postanawiają odbywać podobne zebrania

czyli walne zjazdy „dla dobra i korzyści państwa“, ile razy okaże się potrzeba, a to bądź w Lublinie bądź w Parczowie albo w innem miejscu — za zgodą króla. W przeciągu więc ćwierci wieku wprowadziła Polska kraj „bez słońca“ do wielkiej katolickiej rodziny i uposażyła go we wszystkie prawa życia obywatelskiego; zapewniła mu zupełną autonomię i powołała do używania wolności parlamentarnych, a bojar litewski, znający dotąd tylko „zorganizowane niewolnictwo“ i będący sam pod autokratyczną zależnością, zostaje władzcą. Ostatni ten akt „wcielenia“ nastąpił na zjeździe w Horodle, w sposób dość niezwykły. — Człowiekiem zupełnie wolnym w czasach feodalnych był tylko szlachcic, on miał prawo głosowania w nielicznych krajach o rządzie reprezentacyjnym; on też jedynie był wybieralnym, był „obywatelem czynnym,“ o ile na owe czasy można użyć tego, więcej dzisiejszego wyrażenia. Polska praktykowała tę zasadę z bezprzykładnym liberalizmem [1]). W państwach zachodnich monarcha nadawał przywileje tym, którzy ich nie posiadali rodowo; dawał im szlachectwo, pasował na rycerzy i obdarzał „herbami“. Inaczej było w Polsce: tutaj wskutek pomięszania dawnej słowiańskiej konstytucyi opartej na gminie, z feudalnem rycerstwem, „herby“ nie były tworzone przez monarchę; były one stałe i nieliczne, a każdy miał właściwą swoją nazwę (Jelita, Nałęcz, Pilawa, Poray, itd.) i należał do jednego „bractwa“, do jednego „domu“ —

[1]) Częstem było w Polsce nadawanie szlachectwa, a trafiało odznaczających się świetnymi czynami lub za usługi w sprawie publicznej. Za Zygmunta Augusta wielu mieszczan otrzymało szlachectwo i Polska miała 200.000 wyborców, o wiele więcej, strsunkowo do ludności, niż Francya w roku 1848. Tam mówili wówczas rządzący do chcącego być wyborcą: „wzbogacaj się“, a w Polsce i w tych wypadkach było hasłem: „uszlachetniaj się“. Pod tym więc także względem nie zasługiwała chyba na naganę rzeczpospolita sarmacka.

to jest do grupy rodzin, pierwotnie ściśle ze sobą rodowo złączonych. Otrzymujący szlachectwo „wchodził do herbu“ już istniejącego, był przyjęty przez to do „domu“, adoptowany do „bractwa“ rodziny. Tak, po sławnem zwycięztwie pod Wielkiemi Łukami, przyjął hetman Zamoyski znaczną liczbę żołnierzy do swego „domu Jelita“. System ten został teraz zastosowany do Litwinów podczas Sejmu w Horodle. — Polskie „domy i bractwa“, jak Leliwa, Zadora, Topór, itd. przyjęły do tych swoich „herbów“ rodziny bojarskie Monwidów, Jawnisów, Butrymów, itd. Nowoczesny czytelnik może być zdziwiony, że w rocznikach przeszłych wieków, a nawet w aktach urzędowych, unia krajów z nad Wsły i Wilii nazwaną bywa słowem „zaręczyny“ albo niezwyklej jeszcze „obrączka ślubna Jadwigi“; a jednak taką była wiara onych czasów i rdzenna idea królestwa Jagiellonów. Tak jak w epoce ślubu Jadwigi z Jagiełłą książęta i panowie litewscy stwierdzali małżeństwo dwóch narodów, biorąc Polki za żony, tak samo było mistycznem małżeństwem, „związkiem miłości“ oświadczenie szlachty polskiej, złożone teraz Litwinom w Horodle dokumentem, który tu podajemy:

„W imię Pańskie — amen. Ku wiecznej pamięci. — Nie dozna łaski zbawienia, kto się na miłości nie oprze. Miłość jedna nie działa marnie; promienna sama w sobie, gasi zawiści, osłabia urazy, daje wszystkim pokój; łączy rozdzielonych, podnosi upadłych, gładzi nierówności, prostuje krzywizny, wspiera każdego, nie obraża nikogo, i ktokolwiek się schroni pod jej skrzydła, znajdzie się bezpiecznym i nie ulęknie się niczyjej groźby. Miłość tworzy prawa, rządzi królestwami, zakłada miasta, prowadzi do dobrego stany Rzeczypospolitej, wydoskonala cnoty cnotliwych, a kto nią pogardzi, ten wszystko utraci. Dlatego też my wszyscy zebrani — prałaci, rycerstwo i szlachta Korony polskiej, chcąc

spocząć pod puklerzem miłości, i przejęci pobożnem ku niej uczuciem, złączyliśmy się i związali, a niniejszym dokumentem stwierdzamy, że łączymy i wiążemy nasze domy i rody, nasze rodziny i herby, ze wszystką szlachtą i bojarami litewskimi, tak, by odtąd i po wsze czasy mogli się posługiwać tymi naszymi herbami i godłami, jakie posiadamy od naszych ojców i przodków; by ich używali jako świadectwa prawdziwej miłości, tak, jak gdyby je dziedzicznie po swoich własnych przodkach posiedli. Niech się więc łączą z nami w miłości oraz braterstwie, i niech będą nam równi wspólnością herbów, tak jak nimi już są wspólnością wiary, praw i przywilejów. Przyrzekamy uroczyście, słowem czci i przysięgą, nie opuszczać ich w żadnej przeciwności lub niebezpieczeństwie, lecz pomagać w każdej okoliczności radą i czynem, wspierać przeciw wszelkiemu wrogiemu wobec nich przedsięwzięciu, a wstawiać się najgoręcej do naszego miłościwego pana, Władysława, z woli Bożej króla Polskiego, i najjaśniejszego Witolda, wielkiego księcia Litewskiego, by jaknajobficiej i najszczodrzej obdarzali braci naszych Litwinów coraz większą wolnością, łaskami i dobrodziejstwami. Co też i przezacni panowie, mieszkańcy ziem litewskich, pod przysięgą i słowem obowiązali się czynić dla nas nawzajem".

„Sejm w Horodle przyłożył pieczęć do takiej unii narodów, jakiej nie napotkać w całej historyi Europy". Tak pisał Caro, a sąd ten zasługuje na wspomnienie, bo go wypowiada szczery syn Germanii, człowiek nauki, godzien szacunku, lecz objawiający na każdym kroku wstręt do pomysłu Jagiełły i swój żal patryotyczny, że Niemcy nie dokonały „misyi opatrznościowej" nad Niemnem i Wilią. Bezprzykładnem jest istotnie podobne złączenie się dwóch państw, długo sobie nieprzyjaznych, zażartych w odwiecznych walkach, o różnych rasach, obyczajach, języku i religii, a jedno-

czących się w końcu w imię Ewangelii, wolności i tej miłości, która „sama wznosi państwa". Po raz pierwszy powstaje w świecie potężne mocarstwo bez krwi rozlewu. A jak poważne i imponujące są uchwały tego walnego Zjazdu w Horodle, gdzie uznano wszystkie prawa historyczne, narodowość i niezależność krajów Gedymina, a w zamian za tyle przyznanych dobrodziejstw nie narzucono żadnych ofiar z autonomii, nie wymagano zrzeczenia się niczego w szczególności, a obiecano sobie zwoływać taką *conventio generalis*, ilekroć dobro i korzyść państwa wymagać tego będzie. Ludy Jadwigi stały wyżej od poddanych Jagiełły cywilizacyą, potęgą, bogactwem, uzbrojeniem, ale nie przyznawały sobie żadnej wyższości ani prawa kierowania tem życiem politycznem, jakiem obdarzono nowych braci. Wyraźny artykuł Unii horodelskiej pozostawiał za Niemnem wszystkie wyższe i niższe urzędy oraz godności, jak wojewodów, kasztelanów, starostów i t. d. Przed Horodłem jak i potem, przez niemal dwa wieki, Litwa była osobnem Wielkiem księstwem, złączonem z Polską wspólną dynastyą, aż dopiero wygaśnięcie tej musiało dać powód do wprowadzenia znaczniejszych zmian w układzie z roku 1413. Stało się to zadaniem i dziełem pamiętnego Sejmu w Lublinie w roku 1569. Sejm ten, zebrany w półtora z górą wieku po pierwszym polsko-litewskim, był przeciwieństwem ale zarazem i uzupełnieniem odbytego w Horodle.

Przypatrzmy się przez chwilę położeniu złączonego królestwa około połowy XVI wieku, ku końcowi panowania ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunta Augusta, który był mądrem i „ulepszonem" podobieństwem założyciela wielkiej dynastyi. Zaprawdę, nie był syn Olgierda ani „kosmatym niedźwiedziem", jak nazywali go rycerze teutońscy, ani „psem wściekłym". Musiał to być wyższego polotu człowiek, skoro już jako młody

dziedzic tronu Gedymina powziął wielką myśl nawrócenia swego narodu i przyłączenia go do Polski; był też niezawodnie głębokim politykiem książę, umiejący zawsze utrzymać „idealną miarę czynów“ między słusznemi dążnościami świata słowiańskiego, a wyższemi od nich wymaganiami cywilizacyi zachodniej; niezwykłym był ten samowładzca, który prędko i tak chlubnie zrozumiał obowiązek konstytucyjnego monarchy. Liczne wreszcie świadczą dowody, jak dumny „Saracen“ potrafił uchylić kornie czoła a podnieść serce podczas chrztu w Krakowie, jak zmienił całą swoją naturę pod przemożnym wpływem Jadwigi, w zetknięciu z chrześcijaństwem i cywilizowanem społeczeństwem Polski. Jakże już innym od chytrego i niewdzięcznego pogromcy Kiejstuta jest zwycięsca z pod Grunwaldu, gdy z pokorą przyjmuje zuchwałe wyzwanie i dwa nagie miecze, a daje lekcyę wiary i rezygnacyi dumnym rycerzom, rzekomym sługom Chrystusa! Na podziw zasługuje cierpliwość króla wobec panów z Malborga, owoc dobroczynnego wpływu córki Andegaweńczyka, której miłość pokoju przeżyła ją w radzie korony w Krakowie aż do „wielkiej wojny“, a i potem działała jeszcze łagodząco przy stawianiu warunków pokoju w Toruniu. Rozrzewniającym jest ten barbarzyńca bez nauki, w swojej bezustannej trosce o szkoły i ich rozwój, o rozlewanie światła, o świetność uniwersytetu krakowskiego! Kronikarze podają jako powód śmierci Jagiełły upodobanie, jakie miał w spędzaniu długich wieczorów w ogrodach i lasach, „by słuchać śpiewu słowików“; i to jeden rys więcej, mogący zadziwiać u dawnego spiskowca z Krewy. Pomimo to wszystko nie pozbył się Władysław II wszystkich cech swego pochodzenia z borów, i młodości spędzonej wśród mieszkańców numy; gusta jego nie zawsze były wykwintne: wielkie upodobanie znajdował w łowach i biesia-

dach. „Trzeba zapalić Panu Bogu gromnicę, a djabłu świeczkę“, wyrzekł raz w ważnej chwili, a to rzuca światło na pewną stronę charakteru „ochrzczonego w Krakowie“, który nie wahał się czasami używać i czarów. Wcale nie skłonny do wynurzeń, mawiał często: „słowa wychodzą z ust jak drobne ptaszyny, ale powracają w rozmiarach wielbłądów“. Nadzwyczajną była jego nieufność, zwykła cecha tych, którzy z prostych lub niższych sfer przechodzą do społeczeństwa o wyższej kulturze. Trudno było np. przekonać go, że malborscy rycerze nie wyrazili się drwiąco o „wrodzonej mądrości“ króla. Podejrzliwe to usposobienie zasępiało nieraz stosunki Olgierdowicza z Jadwigą, co mu też gorzko ale słusznie wymawiano. Nie były to jednak wcale oznaki złego lub niskiego serca, lecz raczej błędy kornej i prostej duszy, przekonanej o małości własnych zasług, a zadziwionej i zachwyconej „nadludzkiem“ szczęściem.

Wprost przeciwną, jako wykwit wysoko ukształconej kultury, była postać ostatniego z Jagiellonów — Zygmunta Augusta — prawdziwego księcia z epoki odrodzenia. Historya i poezya wsławiły tragiczną jego miłość do nieszczęśliwej księżniczki Radziwiłłówny, chociaż pamięć na to gorące uczucie nie zawsze go w późniejszem życiu chroniła przed urokiem niewiast, tych „sokolic“, jak się o nich z uśmiechem wyrażał. Był to pierwszy z królów polskich, który biegle władał obcymi językami, posługując się mową Tassa, Calderona i Lutra, a ubierał się w stroje hiszpańskie. „Humanista“, cokolwiek wolnomyślny, wykwintny znawca sztuki, namiętnie lubił muzykę; skupował i zbierał kamee i rzeźby Benwenuta; chciwie otaczał się ludźmi nauki, sekciarzami i „nowatorami“. Zachowane doskonale portrety króla Zygmunta Augusta dają nam czytać w tych rysach, obok dobroci i znanej szlachetności

rasy jagiellońskiej, wytworny powab uprzywilejowanych postaci odrodzenia i pewną melancholię duszy przenikliwej, umiejącej patrzeć w przyszłość. Bystry polityk, odczuwał Zygmunt August grożące Polsce niebezpieczeństwa. Ciekawe jest jedno jego pismo, warte przytoczenia w epoce niezbyt odległej od owej, gdy zachodnia Europa siliła się na to, by dostarczyć kapitałów Rosyi, zwyciężonej pod Sebastopolem; kapitałów i ludzi, mających utworzyć komunikacye czyli te ułatwienia strategiczne, jakich jedynie brakowało do wykonania „misyi“ caratu. Owoż już w XVI wieku spieszyła Anglia z wysłaniem Wielkiemu księciu Moskwy mechaników, artylerzystów i różnych rzemieślników; tym Wielkim księciem był Iwan Groźny. Z tego powodu pisał ostatni Jagiellończyk do królowej angielskiej, Elżbiety: „Przypominamy W. Kr. Mości, że car Moskwy, wróg wszelkiej wolności, wzmacnia z dnia na dzień swoje siły wzmożeniem handlu i stosunkami z narodami cywilizowanymi. Znane W. Kr. Mości jego tyrania i okrucieństwa; nadzieje nasze jedynie w wyższości, jaką daje nauka, oświata i sztuka, lecz wkrótce może on nam dorównać, dzięki nieprzezorności sąsiednich książąt“.

Niemniej odmienną była postać sejmów w połowie tego wieku: to już nie *conventiones* z czasów Władysława II, jednostajne, bez charakteru określonego, o zagadkowej władzy, dyskutujące o „korzyściach państwa“ za zgodą księcia. W XVI wieku król jest obowiązanym zwoływać „posłów“ osobnem pismem, *uniwersałem*, w terminach oznaczonych; reprezentacya narodowa ma wskazany zakres, władze izby są objęte postanowieniami prawa. W pierwszym dniu zebrania sejmu odprawia się nabożeństwo do Ducha Świętego; nazajutrz, po dokonanym wyborze marszałka posłowie wchodzą do sali senatu, gdzie ich oczekuje król, siedząc na tro-

nie, w otoczeniu biskupów, ministrów, wojewodów i kasztelanów — członków Izby Wyższej. Wszyscy przystępują kolejno do ucałowania ręki królewskiej, kanclerz przedkłada sprawy oraz wnioski rządu, poczem posłowie udają się do sali swoich posiedzeń, gdzie rozpoczynają zaraz ożywioną dyskusyę. Mowy tu wygłaszano tak doniosłe i tak przejęte zasadami wolności, jakich nie słyszano w Europie, bo nawet *komuny* angielskie były wówczas ciche w porównaniu z rozprawami w polskim sejmie. Na jednem z takich posiedzeń wyrzekł do króla Wielki hetman Zamoyski słynne *rege, sed non impera*, co mogło być wyprzedzeniem późniejszego „król panuje lecz nie rządzi“ *(le roi règne, mais ne gouverne pas)*, czem się chełpi jakby nowością, nauka polityczna naszych czasów. Tenże sam hetman XVI wieku w kwestyi i dziś zajmującej umysły, to jest w sprawie prasy, streścił wszystkie rozumowania przyszłości, odzywając się do senatu: „Chcecie znieść nieprzyjemne pisma? Zaostrzycie tem tylko ciekawość na ich korzyść i przyspieszycie ich rozpowszechnienie. Cezarowi nie przyszło nawet na myśl niszczyć niemiłej mu książki Katona; odpowiedział mu inną książką. Naśladujcie i wy Cezara! Dbacie o wolność, a chcecie okuwać myśl ludzką. Nie na to jesteście zebrani tutaj; pozostawcie tę smutną rolę podłym ciemięzcom, lubującym się w ciemnościach; ludzie wolni powinni żądać światła wszędzie i we wszystkiem!“

Królestwo złączone, acz wolne, szczęsne i potężne około połowy XVI wieku, czuło wiszące nad sobą nieszczęście wielkie, niepowetowane: Zygmunt August nie ma potomstwa; dynastya Jagiellonów gaśnie z tym królem i Polska staje się monarchią elekcyjną. Spółczesne zapiski historyczne boleśnie wspominają o przygnębieniu, w jakie to położenie wprawiało umysły i jak się obawiano tych chwil, w których *pacta conventa*

wpływać będą na losy korony. Niepewność, otwarta jak paszcza czeluści, przestrasza wszystkich, a nikt nie działa przeciw niebezpieczeństwu, każdy zdaje się mówić: *alea jacta est!* Uznano jednak za najpilniejsze uregulowanie stosunku z Litwą i rozwikłanie położenia, nie dość uprawnionego. Litwa bowiem była dziedzictwem Jagiellonów, złączonem przez unię personalną z „koroną“, lecz z wygaśnięciem wspólnej dynastyi znikał ten łącznik, wiążący oba państwa. Zygmunt August postanowił więc zapewnić przyszłość choćby z tej tylko strony „by nie dać skruszyć ślubnej obrączki Jadwigi“, zrzekł się przeto najprzód praw swoich dziedzicznych do Litwy na rzecz „Rzeczypospolitej i najjaśniejszej korony polskiej“, a następnie udało mu się skłonić przedstawicieli obu narodów do ogłoszenia unii parlamentarnej; była to sprawa trudna, nawet ciernista, ostatecznie jednak sejm w Lublinie uchwałami swemi uchylił trudności.

Sejm ten otwarto 10. stycznia 1569 roku z nadzwyczajną uroczystością; zastępców swoich przysłali: papież, cesarz niemiecki, król szwedzki, Wielki książę moskiewski, a nawet sułtan i chan tatarski. Długa lista senatorów i posłów obejmowała wszystkie niemal historyczne nazwiska rodzin polskich. Podkanclerzym królewskim był Krasiński, przodek autora „Irydiona“ i „Psalmów“; jego było zadaniem przygotowanie prac dla zgromadzenia, on też dźwigał w imieniu rządu cały ciężar przeprowadzenia rozpraw, które były długie, burzliwe i niejednokrotnie odraczane wskutek oporu z strony Litwinów, jakkolwiek nie mieli zamiaru zerwania unii, będącej nierozerwalną. Była ona nawet wtenczas konieczną dla krajów Gedymina, więcej niż kiedykolwiek, a to z powodu sąsiedztwa z carem Moskwy, którym był Iwan Groźny. Rodziny jednak Radziwiłłów, Paców, Chodkiewiczów, Wołłowiczów i in-

nych panów litewskich, z wyjątkiem Czartoryskich i Ostrogskich, dążyły do „partykularyzmu“, zapewniającego im dominujący wpływ na sprawy Wielkiego księstwa, oraz wyjątkowe stanowisko w złączonych królestwach. Mniej interesowana od tych potentatów, a fanatycznie już przywiązana do „polskiej wolności“ drobna szlachta litewska, obawiała się także tej unii parlamentarnej, ukrywającej może niebezpieczeństwo dla drogiej ich sercu odrębności zarządu; te „dzieci boru“ odczuwały wstręt do pisanych zobowiązań, do paktów i pergaminów; wolały zdawać się na „dobrą wiarę i zdrowy rozum“, oraz na tyle dotąd skuteczną tradycyę. „Nie było — mówił jeden z ich mowców — pergaminów między nami pod Grunwaldem, a nie przeszkodziło to Polakom i Litwinom do przelania krwi razem, we wspólnej i braterskiej obronie; braterstwo nie potrzebuje pism ani pieczęci!“ Czemuż więc nie żyć dalej tak szczęśliwie jak dotąd przez dwa wieki? Czemu nie pozostać przy unii osobistej i dwóch odrębnych sejmach, łączących się w ważnych chwilach, a w szczególności dla wyboru króla? — Zygmunt August nie ustępował atoli szturmom, przypuszczanym do jego serca; w imię przodków swoich, w imię patryotycznych wspomnień z krajów Olgierda i Kiejstuta obstawał przy swojem zdaniu: Unia osobista mogła wystarczać pod berłem dziedzicznej dynastyi, lecz stałaby się nader niebezpieczną pod rządami monarchii obieralnej. W obradach powstawały niesnaski i protesta, lecz nie brakło także i wzruszających scen. Chodkiewicz, ojciec bohatera z pod Kircholmu, padł przed królem na kolana, zaklinając go, by pozostawiono Litwie choćby pieczęć starożytną, jako oznakę odrębności państwowej. „Przed Bogiem tylko klękać należy!“ — zawołał Zygmunt — a słowa te w ustach monarchy wywołały podziw, bo wielką jeszcze była cześć i uniżoność dla panujących.

Okazało się, iż władza królewska Zygmunta Augusta roztaczała jeszcze dość uroku, by pokonać wszelki opór i pozyskać przeciwne głosy, gdyż ani jeden z senatorów i posłów nie odmówił podpisu na końcowym akcie uchwały Unii. Dokument ten stanowił o parlamentarnej jedności obu narodów, a Warszawa miała być odtąd miejscem zebrań prawodawczych. Od tej chwili — 11. sierpnia 1569 — unia Litwy z Polską była dokonaną.

Unia bezprzykładnie legalna i uczciwa! Poczęta i dokonana pod hasłem wolności, po szczerej, prawie dwuwiekowej próbie, wykazującej zgodność usposobień i stałą wspólność interesów pomiędzy łączącymi się, a rokująca jednocześnie olbrzymie korzyści dla cywilizacyi i chrześcijaństwa z polityki, rozpoczętej chrztem całego narodu. Ale po dokonanej unii nie pozwalała Polska na zacieranie się indywidualizmu historycznego krajów Gedymina; nigdy Polacy nie kusili się o poddanie Litwy pod tę pochłaniającą wszystko wyższość cywilizacyjną, jaka stanowi całą smutną umiejętność nowoczesnej, szumnej dywizy „prawa nowego". Litwa zachowała w zupełności swoją autonomię, miała swoich ministrów, odrębne wojsko i osobny *statut*, zastosowany do miejscowych potrzeb i obyczajów, a utrzymaną jej była ta niezależność administracyjna i przez następne dwa wieki, aż do ostatnich dni Rzeczpospolitej, do Konstytucyi 3. maja 1791 roku. Wówczas dopiero, w tej ostatniej dobie bytu narodowego straciły kraje za Niemnem swoich hetmanów, kanclerzy i cały ustrój autonomii, szanowanej przez dzieci Piasta przez tyle pokoleń. Konstytucya 3. maja była testamentem gasnącej Polski, a w tych chwilach Litwa sama zażądała zupełnego zatarcia swego „partykularyzmu". Królestwo złączone zstąpiło do grobu wraz z „obrączką ślubną Jadwigi", a zawarty w Horodle „związek miłości" został jeszcze bardziej zaciśnięty, i wówczas oka-

zała się „miłość silniejszą od śmierci". — Zaiste, mieszkańcy dolin Niemna i Wilii nie byli niewdzięczni ludom Piasta za otrzymane w XIV wieku: Ewangelię, cywilizacyę i wolność. Nie mówiąc o krwawych ofiarach, któremi dowiedli swego przywiązania do „wiary lechickiej", słusznem jest przypomnieć, że dali wspólnej ojczyźnie ludzi sławnych, których nazwiska pozostają chlubą narodową; dali bojowników, jak Chodkiewicz; mężów stanu, jak Czartoryski; obrońców prawa, jak Reytan; bohatera Kościuszkę, poetę Mickiewicza. Dynastya litewska nadała złączonemu przez Jagiellonów królestwu swoją politykę szczerą, zacną i szlachetną, zasługując tem na szacunek i wdzięczność potomnych.

Surowy sąd historyi może niezaprzeczenie czynić Polsce zarzuty: okazywała bowiem ogromną bezwładność i płoche niedbalstwo w sprawach swoich wewnętrznych; niestety, pokutuje też aż nadto srodze za popełnione winy. W stosunkach jednak międzynarodowych, w zetknięciu z innemi państwami, dawała zawsze dowody bezinteresowności i wspaniałomyślności, bezprzykładnej w dziejach Europy. Wpośród powszechnego łupieztwa pozostała czystą od niesprawiedliwej grabieży cudzych ziem, obcą wszelkiej chciwości, wówczas nawet, gdy miała łatwą sposobność sprostowania granic lub przyjęcia misyi Opatrznościowej. Zygmuntowi Staremu, ojcu Zygmunta Augusta, ofiarowano korony węgierską i czeską, lecz on, odmawiając przyjęcia, odrzekł: „Poco chcieć panować nad kilkoma narodami, gdy tak trudno przysporzyć szczęścia jednemu". W roku 1655 pisał do cesarza Ferdynanda III spadkobierca mistrzów teutońskich, przodek Fryderyka II, ten, którego Prusacy nazwali Wielkim elektorem[1]), następujące słowa: „Polska zabezpieczała zawsze Niemcy

---

[1]) Zobacz Pufendorf *De rebus Frid. Wilh. Berolini* 1659, str. 266.

przed napadem barbarzyńców; była wygodną sąsiadką dla otaczających ją państw, a nie zaczepiała żadnego; zadowolona ze swoich granic, pozostawiała każdemu jego posiadłość". I rzeczywiście, przez cały czas swego istnienia Polska bezustannie broniła chrześcijaństwa i zachodniej cywilizacyi przed najniebezpieczniejszymi wrogami, a nie żądała od Europy niczego w zamian za oddane usługi; nie dziwiła ją nawet niewdzięczność; natomiast ona zadziwiała polityków rycerskimi porywami, niezgodnymi z dobrze zrozumianym własnym interesem. Ludwik XIV nie pojął znaczenia wyprawy Sobieskiego ani skwapliwości, z jaką Polska pospieszyła dla obrony państwa chrześcijańskiego, tego państwa, które niedawno przedtem (za Jana Kazimierza) myślało o jej podziale. Polska umiała zawsze stawiać sprawę chrześcijańską po nad swoją narodową i utrzymała „idealną miarę czynów" w ślepych walkach ras i wpływów. I dziś jeszcze — zachowuje tę samą miarę, choć jest rozdartą i zgniecioną — stara się zawsze utrzymać równowagę między słusznemi wymaganiami słowiańskiego świata, a wyższemi od nich potrzebami prawdziwej cywilizacyi. Polacy byliby gotowi do obrony Słowian i Niemców nawet, przed barbarzyńcami Wschodu, dziś, tak samo jak w wiekach minionych, a walczą swojemi wstrząśnieniami i agonią, strasznym widokiem swych cierpień...

Nie brak temu Jobowi narodów doradzców, mówiących „przeklnij bogi, a żyj", lecz on nie zniża się do bluźnierstwa, pozostaje wiernym świętości obowiązku. Wzrastające zwycięstwo bezprawia nie osłabia w Polsce uszanowania dla prawa, a wobec zaborów dokonywanych w naszych czasach wspomina ona z uprawnioną dumą obrządek chrztu w Krakowie i trzyma się naiwnie zdania Zjazdu w Horodle, że „tylko miłość trwale łączyć może".



TREŚĆ.

Rozdział czwarty. Dwa sejmy.



